Nr. 205 — We Lwowie Środa dnia 26 Lipca 1893. — Rok XXVI.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct., za przesyłką do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 60 marek — kwartalnie 15 marek, do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje we Lwowie jedynie i wyłącznie: Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maass), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonii, Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam, 52 rue du Four.
Ogłoszenia przyjmuje się po 6 centów za jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna korespondencja i nekrologia 12 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Poszukiwania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.

Bismark przeciw Polakom.

Lwów 25. lipca.

Biedaczysko! On tyle jeszcze w sobie czuje życia i sił, tyle energji i ochoty do pracy, a przecież skazali go na bezczynność. Dźwiga on już wprawdzie na swych barkach ósmy krzyżyk i normalnie i przeciętnie ludzie w tym wieku dawno już odpoczywają po znojach i trudach życia, ale cóż z tego? Kiedy on właśnie nie jest i nie chce być jednym z tych, z których dwanaście idzie na tuzin, on zmęczony i znużony jeszcze nie jest, on sądzi o sobie, że byłby jeszcze dzisiaj zdolniejszym od każdego innego, sterować nawą państwa i być — kanclerzem cesarstwa niemieckiego. I właśnie on musi żyć, na wygnaniu niewłasnowolnem, musi przebywać zdala od miejsca, na którem ongi działał wszechwładnie i zupełnie po własnej woli, musi się bezczynnie przypatrywać, jak inni zbierają plony z zasianego przezeń ziarna...

I któż to wszystko zdziałał, kto tę zmianę sprowadził? Ten sam, którego on uczył i wychowywał, ten sam, któremu wpajał cześć i szacunek przedewszystkiem dla swojej osobistej wielkości i dla dzieł przez się zdziałanych! Taka zmiana losu boli. Bolałaby ona człowieka, mniej egoistycznego i mniej przejętego kultem własnej osoby, mniej przeświadczonego o własnych zasługach i własnej wielkości. Bismarka uważano ongi za wielkiego człowieka i on sam niezawodnie był jednym z tych, którzy temu wierzyli. Im wyższe stanowisko zajęte, tem dotkliwszy upadek, kto spadł z pierwszego szczebla drabiny, ten jeszcze szwanku nie poniósł, kto spada ze szczytu, przepłaca to głową. Książę Bismark siedział długo na najwyższym szczeblu drabiny politycznej i — spadł. Pojmujemy, że musiał wyjść z rozbitą głową, lub „czemś podobnem takiem."

Jesteśmy więc wyrozumiali i nie traktujemy zbyt tragicznie tych wszystkich wylewów i wynurzań zbolałej duszy, któremi ekskanclerz tak często teraz karmi swój naród. Choremu wolno mieć kaprysy. Pacjentowi niejedno się wybacza. A książę na Lauenburgu jest chyba pod wielu względami bardzo cierpiący i należy mu się pobłażanie. Stary kanclerz ma je nawet u tych, których próbuje i usiłuje gryźć. A wiadomo, że on dzisiaj napastuje wszystkich, których jeno ma w podejrzeniu, że ich cośkolwiek łączy z tymi, którzy dzisiaj stoją na czele Niemców i kierują ich losami. *Furor teutonicus* był ongi w ustach księcia Bismarck postrachem dla tych, którzyby się ośmielili podnieść rękę przeciw Niemcom. Dzisiaj, zdaje się, ten szał jego samego tak opadł, że nim zupełnie owładnął. Cóż dziwnego, że w tej furji i nam Polakom od czasu do czasu coś się obrywie! Nas Polaków otaczał książę Bismark zawsze szczególną pieczołowitością, myśmy uścisk jego żelaznej dłoni srodze uczuwali — i dzisiaj o nas nie chce zapomnieć.

Onegdaj przyjmował książę Bismark deputację brunszwicką — on teraz ciągle przyjmuje deputacje — i przy tej sposobności uznał za stosowne, żeby się także Polakami zająć. Uskarżając się na upadek ducha narodowego, zaznaczył książę Bismark w odpowiedzi do witającej go deputacji, że „zewnętrznie widomy postęp zrobiło zainteresowanie się niemieckiem społeczeństwem i jego sprawami tam, gdzie nam tego dawniej nie wolno było szukać — u naszych współobywateli narodowości polskiej. Oni stali się dzisiaj ministerjalnymi, od czego wielu nie miało miejsca. Ale stare przysłowie, powiada: *timeo Danaos et dona ferentes*. Nie sądzę, by trwale pozostali ministerjalnymi, przynajmniej ci, którzy są reprezentantami ruchu polskiego: szlachta i duchowieństwo."

Nie mamy najmniejszej potrzeby, a już wcale nie ochoty, zapuszczać się w polemikę ze starym kanclerzem. Jego gniew, choć jeszcze sprawiony, dzisiaj prawdzie już nieszkodliwy. Ale gdy jeszcze i dzisiaj w Niemczech pewne warstwy, dla których enuncjacje byłego kanclerza mają jakieś znaczenie. Te warto poinformować o prawdziwym stanie rzeczy. Szkodaby było, gdyby się o dzisiejszem Polaków stanowisku w Niemczech fałszywe i istotnym stosunkom nieodpowiadające wyrobiły wyobrażenia. Otóż nieprawda jest, że Polacy stali się ministerjalnymi i dlatego stary kanclerz najniepotrzebniej się obawia ofiarowanych darów. Polacy nikomu żadnych darów w ofierze nie przynosili. Głosowali oni za reformą wojskową, bo im to nakazywało sumienie polityczne zarówno przez względ na interes ogólno państwowy, jak przez względ na swoje własne interesa narodowe. Uwierzyli przedstawicielstwu, że interesa państwa wymagają powiększenia sił zbrojnych, a okazując, mimo tylu przykrych i smutnych doświadczeń, swoją wobec państwa lojalność, sprawili i żywią nadzieję, że nawzajem rząd w postępowaniu wobec nich okaże się lojalnym i sprawiedliwym. Innego znaczenia zachowanie się Polaków w sprawie reformy wojskowej nie ma i logicznie mieć nie może. Wynika to jasno z deklaracji, złożonej przez prezesa Koła polskiego w parlamencie niemieckiem przed ostateczną decyzją. Nie stali się zatem Polacy ministerjalnymi. Stronnictwo ministerjalne łączą z rządem jednakie dążenia i wspólne cele. O tem rzeczy nie ma mowy. Musiałby rząd niemiecki, względnie pruski, radykalnie się zmienić, co do swych aspiracyi politycznych i narodowych, aby można było mówić o jakiejkolwiek wspólności między nim a Polakami. Na to się jednak na razie nie zanosi i dla tego nieprawdę mówi książę Bismark, twierdząc, że Polacy stali się ministerjalnymi, a ma racje, jeżeli utrzymuje, że nimi trwale nie będą. Staremu kanclerzowi chodziło snać o to, aby dotknąć Polaków, ale widocznie się starzeje i nie staje mu konceptu — zamach się nie udał. Dla tego nie pozostaje nic innego, jak oświadczyć, że chociaż książę, a chcemy go jeno napiętnować, że nietylko szlachta i duchowieństwo, ale cały naród polski nie stanie się ministerjalnym takie — lud polski.

Preliminarz wydatków krajowych

na cele popierania przemysłu na rok 1894.

Komisja krajowa dla spraw przemysłowych odbyła w niedzielę posiedzenie, na którem uchwalony został preliminarz wydatków ze skarbu krajowego na cele rozwoju szkolnictwa przemysłowego i w ogólności na popieranie przemysłu w kraju na r. 1894. Treść tych uchwał świadczy, iż nasze młodo szkolnictwo przemysłowe stale rozwija się jak najpomyślniej i ustrój istniejących zakładów ulepsza się z każdym rokiem. Przybywa bowiem szkół przemysłowych coraz więcej, dawne szkoły rozszerzają się, zaopatrują się coraz lepiej w środki naukowe, zaś materjał na nauczycieli ulepsza się nader skutecznie w ten sposób, iż komisja krajowa dla spraw przemysłowych, działając z planem, systematycznie obmyślanym, przysposabia dla nich fachowe siły, przez wybór stypendystów, znakomicie uzdolnionych i nader zacnie przysposobionych.

Szkół przemysłowych uzupełniających, czyli szkół wieczornych dla terminatorów rzemieślniczych po miastach znaczniejszych, preliminarz na r. 1894 obejmuje 40; powiększa się zatem ilość w porównaniu z preliminarzem na rok 1893 o 12 zakładów.

Mianowicie oprócz szkół w Białej, Bochni, Brodach, Brzeżanach, Drohobyczu, Gorlicach, Jarosławiu, Jaśle, Kołomyi, w Krakowie czterech zakładów, we Lwowie jednego, w Nowym Sączu, Nowym Targu, Podgórzu, Przemyślu, Rzeszowie, Samborze, Stanisławowie, Starym Sączu, Stryju, Tarnopolu, Tarnowie, Wadowicach, Wieliczce i Żółkwi, które mają uposażenie w budżecie na rok 1893, przybywa na rok 1894, 9 nowych zakładów we Lwowie, a po jednym w Krakowie, Krośnie i Sanoku. W Brodach, gdzie obecnie nie istnieje szkoła przemysłowa wieczorna, komisja krajowa utrzymuje preliminowaną na ten zakład pozycję w nadziei, iż zachodzące tam przeszkody zostaną usunięte.

W ogólności preliminowano na szkoły te na rok 1894 sumę zł. 20.921, więcej o 5.721 zł., niż uchwalono na rok bieżący.

Szkół przemysłowych zawodowych i warsztatów wzorowych obejmuje preliminarz na rok przyszły 36, a przeto więcej o sześć zakładów, niż jest ich wymienionych w budżecie na r. 1893. Przybywają mianowicie następujące zakłady nowe:

1. Szkółka koszykarska w Dąnrowie w powiecie Śniatyńskim.
2. Warsztat naukowy szewski w Witkowie w powiecie Kamioneckim.
3. Warsztat naukowy tkacki w Gorlicach.
4. Szkoła fachowa sukiennicza (pierwsza w naszym kraju) w Rakszawie w powiecie Łańcuckim.
5. Szkółka praktyczna robót kobiecych, utrzymywana przez Towarzystwo pracy kobiet w Kołomyi.
6. Rządowy warsztat naukowy dla grubych wyrobów kowalskich w Sułkowicach, w powiecie Myślenickim.

Nadto, za staraniem spółki tkackiej w Komarnie w pow. Rudeckim, dojrzewa tam organizacja nowego warsztatu naukowego tkackiego; są już zapewnione środki na wzniesienie odpowiedniego na ten cel budynku.

W ogólności obejmuje preliminarz na rok 1894 szkół i warsztatów przemysłu w drzewie i łozinie, t. j. szkół koszykarskich, stolarstwa, rzeźbiarstwa, tokarstwa, kołodziejstwa, bednarstwa i wyrobu zabawek drewnianych 9, garncarstwa 3, szewskich 2, tkackich 10, powroźniczy 1, koronkarskich 4, robót kobiecych 4, szkół rządowych, z funduszu krajowego subwencjonowanych 3. Suma wydatków na szkolnictwo przemysłowe i warsztaty naukowe oznaczona jest na 56.986 zł. — więcej o 4.403 zł. niż było uchwalonem na rok 1893.

Krajowy fundusz przemysłowy przeznaczony na pożyczki i zasiłki na poparcie takich przedsiębiorstw przemysłowych, które mają na celu wprowadzić albo całkiem nowy rodzaj przemysłu, dotychczas w naszym kraju nieistniejący, albo też istniejący jakiś przemysł podnieść do wyższego stopnia udoskonalenia — przekroczył już oznaczoną przez Sejm granicę sumy 30.000 zł. Dalsze dotowanie tego funduszu powinnoby przeto ustać.

Komisja krajowa dla spraw przemysłowych postanowiła jednak zaproponować podwyższenie tego funduszu do wysokości 50.000 zł. w drodze dotacji po 25.000 zł. na ośm lat. Na rok bieżący (1893) wyznaczył Sejm na ten cel 60.000 zł.

Na stypendja przemysłowe na rok 1894 preliminuje komisja więcej o 2000 zł. to jest 8000 zł., zamiast 6000 jak było dotychczas.

Na stypendja handlowe pozostaje niezmienioną kwota 2000 zł.

Ogólna suma wydatków na cele przemysłu, preliminowanych na rok 1894, wynosi 142.707 zł. w. a., mniej przeto o 26 726, niż uchwalono na rok bieżący. Sama rubryki budżetu krajowego na cele popierania przemysłu w kraju, uchwalona na rok 1893, wynosi 169.433 zł. w. a. To zmniejszenie ogólnej sumy wydatków na cele przemysłu, pomimo, iż zwiększa się suma wydatków na szkolnictwo przemysłowe, przeszło o 10.000 zł. tłómaczy się głównie umniejszeniem kwoty uposażenia krajowego funduszu przemysłowego.

W sprawie przemysłu krajowego.

W dalszym ciągu czytamy w liście rodaka naszego z Chicago:

II. Co się tyczy transportów do Brazylji, to nadmienić muszę, że w przeszłym roku, podczas podróży z Paranaguy do Montevideo, zapoznałem się na parowcu z p. E Będarzewskim, właścicielem wielkiego domu handlowego w Hamburgu. Wspomnę mimochodem, że z oburzeniem mówił on o insynuacjach, czyniących go ajentem, dostarczycielem polskich wychodźców rządowi brazylijskiemu, twierdząc, że z wychodźctwem tem zetknął się dopiero w Kurihybie, jako członek komisji miejskiej, wydelegowanej dla przyjęcia i ulokowania wychodźców. Celem podróży jego do Paranaguy, Desterro i Rio Grande do Sul było załatwienie ostatecznych formalności, tyczących się otworzenia bezpośredniej linji parowców pomiędzy Hamburgiem i temi miastami. Kwestja to nader ważna, gdyż dotychczas wszystkie towary dążące z Europy do południowych Stanów Brazylji, musiały być przeładowywane w Santos z parowców transatlantyckich na parowce Lloydu Brazyliskiego, co ma się rozumieć, powodowało stratę czasu, powiększało znacznie koszta transportu i było często przyczyną utraty lub uszkodzenia wielu towarów, sądzę więc, że obecnie ceny transportu z Europy do południowej Brazylji, via Hamburg, są niższe od padanych w artykule dra W. Ungara.

Zawiadamiam jednocześnie, że powstały tutaj w b. m. dwa nowe przedsiębiorstwa polskie, mające wielką przyszłość przed sobą. Pierwsze pod firmą „The original quaitz mountain gold mine company", jest towarzystwem akcyjnem, opartem wyłącznie na kapitałach polskich i mającem na celu eksploatację kopalni złota w hrabstwie Shasta w Kaliforni. Twórcą jego i dyrektorem jest p. M. Marjański, inżynier górniczy. Drugie, pod firmą „International export and import bureau", powstało dzięki p. Franciszkowi Baytel z Warszawy, który spodziewa się wprowadzić u nas wiele praktycznych wynalazków amerykańskich, wartych rozpowszechnienia i w zamian otworzyć tutaj rynek zbytu dla produktów naszego przemysłu. Dokonane próby wykazują, że pomimo nader wysokich ceł, jest to rzeczą możliwą i opłacającą się zupełnie."

Z powyżej przedstawionego pisma szanownego korespondenta widocznem jest, iż przemysł nasz, a szczególnie szewski, mógłby mieć wielkie widoki powodzenia w południowej Ameryce. Sprawa ta jest dla nas niezmiernie doniosłej wagi, gdyż otwarcie światowych miejsc zbytu dla płodów naszego przemysłu, byłoby epokowem zdarzeniem.

Świadczyłoby to o wielkiej inercji naszego społeczeństwa, gdyby przemysłowcy nasi i sfery kompetentne nie zajęły się tą sprawą i takowej bliżej nie zbadały. Jak się dowiadujemy, żywotna ta dla nas sprawa będzie poruszoną na tegorocznym zjeździe prawników i ekonomistów polskich w Poznaniu, na który zgłosił się p. Wiktor Ungar z referatem „Łączność ekonomiczna z wychodźctwem". Przy tej sposobności czujemy się spowodowani, zwrócić uwagę naszej publiczności, szczególniej zaś naszych przemysłowców i kupców na *Przegląd emigracyjny*. Czasopismo to, wychodzące zaledwie od roku, poruszyło wiele żywotnych spraw i dziś wywiera już wielki wpływ na całe wychodźctwo polskie. Kolonizacja Stanu Waszyngton, która porusza dziś całe społeczeństwo polsko-amerykańskie, zapowiedziany udział Polonji amerykańskiej na wystawie lwowskiej, udział przemysłowców polskich we Francji na tejże wystawie, wyszły z inicjatywy i za pośrednictwem *Przeglądu emigracyjnego*. W ostatnich kilku numerach utworzył *Przegląd emigr.* osobny dział informacyjny, w którym donosi o zapotrzebowaniu płodów przemysłu, sił roboczych i t. p. Ponieważ redakcja *Przeglądu emigr.* ma już obecnie nawiązane liczne stosunki z wychodźctwem na całym świecie, przeto nie ulega najmniejszej wątpliwości, iż z tego powodu *Przegląd emigr.*, jako organ informacyjny, oddać może naszemu przemysłowi po za granicami kraju wielkie przysługi.

Aresztowania w Charkowie.

Z Charkowa piszą do *Diła* pod d. 16. bm.:

Zapytujecie, co się stało w Charkowie? Dnia 12. maja w nocy aresztowano Rusowa, Rusową, Iwana Lipę, Lwa Nadałkę, Wasyla Stepanenkę, Semena Lewandowskiego, Trutowskiego, Szyrjajewa, braci Stembergów, Kisielewa i Petrowa. Aresztowano za „propagandę ukrainofilską", pomimo że Szyrjajew, Stembergi, Kisielew i Petrow wcale nie są Ukraińcami. Przy aresztowaniu zabrano wiele książek ukraińskich, bo właśnie co przyszedł był z Galicji wielki pakunek z książkami. Aresztowania narobiły wiele hałasu i strachu w Charkowie — mówiono, że aresztowano tajne towarzystwo, którego celem było — nie śmiejcie się! — oderwać Ukrainę rosyjską od Rosji i przyłączyć ją do Austrji, a uczynić, to złączywszy się — gdy będzie wojna — z Polską i wojując przeciwko Rosji.

Ale niestety, niepodobna dowieść tego, czego nie ma. Więc zabrali się żandarmi już wprost do książek, usiłując dowieść, że w tych książkach sama rewolucja siedzi. Książki były niewinne: ewangelja, zapiski Towarzystwa im. Szewczenki, *Zorya* nr. 23, z r. 1892 itp. Lecz niestety — ktoś w Galicji włożył do tego pakunku rewolucyjne broszury moskiewskie. A więc usiłują teraz dowieść, że wszyscy obżałowani to — rewolucjoniści, jakkolwiek książeczki te, jeśli się nie mylę, dostały się tu nie dla Ukraińców, ale dla nie-Ukraińca — Moskala, czy Niemca, czy żyda — Stemberga.

Zrazu powypuszczano Moskali, bo dziwactwem też byłoby obwiniać ich o odrywanie „Małorosji" — Petrowa, reportera miejscowego i studentów Kisielewa i Szyrjajewa; dalej Trutowskiego za kaucją 5.000 rubli. Rusowa i Rusowową — tę ostatnią za kaucją 2.000 rubli, Lwa Padałkę, statystyka. Ale pięć dusz dotychczas siedzi w tiurmie: student Lipa, urzędnik kolejowy Stepanenko i urzędnik administracji miejskiej Lewandowski, tudzież bracia Stembergi, studenci, których do ukrainizmu zaliczać niepodobna. Wszystkich studentów wypędzono z uniwersytetu, reszcie odjęto posady i do końca śledztwa zabroniono im wyjeżdżać z Charkowa. Kiedy i jak się skończy śledztwo, niewiadomo. Cała sprawa skrupi się zapewne na jednym, dwóch, albo trzech ludziach, tych albo zeszlą, albo wpakują do „krestu" petersburgskiego (więzienie dla zbrodniarzy politycznych). Skąd to wszystko poszło, niewiadomo. Najpewniej zdaje się, że jakiś szpieg był pomiędzy tymi ludźmi w Charkowie i zadenuncjował.

141)

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI.

W PARYŻU.

POWIEŚĆ OBYCZAJOWA.

TOM III.

[Ciąg dalszy.]

Olimpja, słysząc tę tyradę, uścisnęła w największem rozrzewnieniu rękę Le Bela i spojrzała na ojca tak wymownym wzrokiem, że biedny pan Eugenjusz odpowiedział temu wejrzeniu mimowolnemi prawie słowy:

— Poczekaj, dziecko! Tak nagle o twoim losie stanowić nie mogę. Jestem ojcem; wielka odpowiedzialność cięży na mnie. Muszę się pierwej rozmówić z panem Kudewiczem, muszę się rozpatrzyć w sprawie.

— Więc papa już nie wypowiadasz domu panu Le Belowi? — spytała się Olimpja.

— Nie. Ja nic nie mówię, aż się nie rozmówię z Kudewiczem.

— Jutro poprowadzę pana do pomieszkania pana Kudewicza, jeśli taka pańska wola — rzekł Le Bel — ale proszę pamiętać o tem, że trzeba Wronowskiego za każdą cenę wstrzymać od zamachu na schronienie, w którem się znajduje panna Celina.

— Tak — odpowiedział Ciarski — zrobię wszystko, co się należy, a proszę tylko, abym się mógł jak najprędzej widzieć z Kudewiczem. Pojmujesz przecie mój nieznośny niepokój, a leży także w twoim interesie, abyś się oczyścił jak najprędzej od wszystkich podejrzeń, jakie na tobie ciężą.

LXI.

Dziwną zaiste rzeczą jest rozum ludzki. Ciarski wcale z natury nie był głupcem, a uwierzył na pół w wymówki Le Bela i uwierzył zupełnie w to, że wskazany przez samego Le Bela Kudewicz, mógł mu bezstronnie wyjaśnić sprawki Le Bela. I jakżeż można wytłumaczyć takie psychologiczne zjawisko? Oto tem, że sąd człowieka jest zawisłym od jego obaw i od jego życzeń. Pan Eugenjusz bał się scen domowych, a nadzieja powszechnej politycznej rewolucji europejskiej była mu nad wyraz miłą, była dla niego jakby odnowioną młodością. Uwierzył przeto w to, w co wierzył chętnie. Napisał list do Wronowskiego, w którym oświadczał, że ma poszlaki, iż list Gargasse'a jest dziełem tajemniczej intrygi, mającej właśnie na celu uwiedzenie Celiny, że jest na tropie prawdy, i że zaklina przeto Kornela, aby się przez kilka dni zachował cierpliwie; napisał nawet do przełożonej klasztoru list, w którym, jako opiekun Celiny, wyraził życzenie, aby jej pod żadnym warunkiem nie wypuszczono z klasztoru na krok, póki czego innego nie rozporządzi, i oczekiwał niecierpliwie chwili, w której się zobaczy z Kudewiczem, i w której zacznie może znowu spiskować na wielką skalę, jak to czynił niegdyś, za dobrych młodych lat, kiedy miał jeszcze skrzydła i kiedy na nich bujał.

Le Belowi wcale nie chodziło o to, aby się Ciarski prędko widział z Kudewiczem. Udało mu się zapobiedz natychmiastowemu wyjazdowi Celiny z Paryża, i winszował sobie pomysłu, że zaczął bałamucić Olimpję, bo jedynie dzięki temu dowiedział się o wszystkiem i był w stanie wszystkiemu zapobiedz, a teraz starał się bawić pana Eugenjusza nadzieją udziału w wielkich spiskach i zwlekać ową zapowiedzianą rozmowę z Kudewiczem aż do chwili, w której zamierzona rewolucja wybuchnie. Potem będzie sobie kpił z Ciarskich, kopnie ich nogą, a łup swój upatrzony wyniesie z klasztoru. Kiedy był szczerym sam z sobą, myślał nawet, że cała polityczna robota stanie się wtedy dla niego zupełnie obojętną. W gruncie rzeczy nie mógł wierzyć w trwałe powodzenie komuny. Przepowiednie Gargasse'a o tragicznym końcu wszystkich tych, którzy odegrają znaczniejszą rolę w zapowiedzianym ruchu socjalistycznym, przypominały mu się nieustannie. Gdyby pozostał wraz z Celiną w zaburzonym Paryżu, mógłby tylko użyć chwilowego szału miłośnego, poprzedzającego śmierć lub dożywotnie więzienie. Myślał już teraz o tem, jak porzucić potem socjalistów i miał w głowie dwa projekta. Albo skradnie powierzone mu znaczne sumy komitetów rewolucyjnych i ucieknie wraz z niemi i z Celiną do Ameryki; albo okupi u rządu przebaczenie, zdradzając komunistów. Jeszcze nie był pewny, jaką drogę obierze. Drogę dalszą wskażą mu przyszłe okoliczności, a na razie chodziło o to tylko, aby mógł jak najrychlej Celinę posiąść i swoją płomienistą namiętność nasycić.

Ale zawsze trudno rzecz obiecaną odraczać w nieskończoność. Trzeba wreszcie obietnicę spełnić, albo wyznać, że się nie obiecywało szczerze. Chwila ta przyszła dla Le Bela naturalnie bardzo prędko, bo Wronowski napierał na pana Eugenjusza, a pan Eugenjusz niecierpliwił się bardzo. W piękny dzień marcowy, kiedy słońce tak silnie oświetla trotoary i białe kamienie Paryża, że możnaby myśleć, iż lato już nadeszło, gdyby czarne szkielety drzew pozbawionych liści, nie świadczyły o tem, że się zima astronomiczna jeszcze nie skończyła, poprowadził Le Bel starego Ciarskiego do pomieszkania, które Kudewicz zajmował w dzielnicy Batignole.

Pomieszkanie nie przedstawiało nic ciekawego. Było to zwykłe pomieszkanie kawalera, posiadającego bardzo średnie mienie. Tylko Matka Boska Częstochowska jaśniała na złotem tle nad łóżkiem, świadcząc o tem, że tu Polak mieszkał.

Kudewicz, który przywdział był od niejakiego czasu czamarkę, był już przestrzeżony o zamierzonych odwidzinach pana Eugenjusza i przywitał go tedy po polsku słowami:

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Moc lat minęło od czasu, w którym pan Eugenjusz słyszał po raz ostatni takie pozdrowienie, a połechtało mu ono mile i ucho i duszę. Przypomniało mu dziecinne i pierwsze młodzieńcze lata, spędzone w kraju, a potem dawny zwyczaj emigracyjny, który poszedł był już w zapomnienie.

— Na wieki wieków amen — odpowiedział i mówił dalej po polsku: — Ten młody Francuz, Karol Le Bel powiedział mi, że myślicie teraz o ojczyźnie, że chcecie coś robić, że chcecie się zmierzyć z wrogiem. I moi synowie należą do roboty. I mnie staremu nie godzi się zostać na boku. Powiedzcież mi, co się święci?

— Tak jest — odparł Kudowicz — Francja pozornie tylko utraciła zapał święty. Nie zbudziła się podczas wojny, nie odezwała się do innych narodów, myślała tylko o sobie i srogiem upokorzeniem została ukaraną za swoje samolubstwo. Ale duch Boży zawiał i roztlił iskry, drzemiące pod popiołem. Wnet zobaczycie pożar wielki, a imiona zbratane Polski i Francji zajaśnieją nad światem i staną się dla świata znakiem zbawienia.

Zaniosło się na polską rozmowę, której Le Bel nie mógł rozumieć. Jego obecność u Kudowicza nie mogła mu się tedy na nic przydać. Zresztą nie bardzo mu chodziło o to, co powiedzą. Znał Ciarskiego i Kudowicza i wiedział, że niepoprawne marzenia polskich emigrantów, czczących nie wiedzieć dlaczego jakieś nowo wymyślone, lokalne bóstwo, zwane Polonją, wystarczą w każdym razie na to, aby pana Eugenjusza na kilka dni zabałamucić i powstrzymać od rozsądnego działania. A o to chodziło mu jedynie, bo dzień powstania był już bardzo bliski. Pożegnał tedy obydwu Polaków i wyniósł się, aby się oddać innnym zajęciom.

Rozmowa toczyła się dalej między Ciarskim i Kudewiczem, którzy siedli obok siebie, kopcąc cygara. Kudewicz, emigrant z roku 1863, który nawrócił się był na towianizm, bawiąc w Szwajcarji, ale który pojmował sprawę inaczej od jej weteranów, popadał w coraz większy zapał.

(*Ciąg dalszy nastąpi*)

Skargi niepoprawnego gaduły.

Niby na pocieszenie po klęsce, jakiej doznała w parlamencie polityka obu Bismarków, wybrało się w piątek przeszło 1000 osób z Brunświku do Fridrichsruhe, celem złożenia hołdu byłemu kanclerzowi. Przy tego rodzaju sposobnościach zwykł ks. Bismark rozwijać swoje poglądy na przeszłą i teraźniejszą politykę Niemiec, nie szczędząc dzisiejszemu rządowi nieraz dość ostrych wyrazów. Ten sam Bismark, który za swego wszechwładztwa opozycję piętnował mianem „wrogów państwa," biada dzisiaj nad upośledzeniem parlamentaryzmu w Niemczech, nad krępowaniem wolności poselskiej!

Wobec gości z Brunświku narzekał Bismark na swoich „bliższych krajan," t. j. na Prusaków, którzy nie spieszą, jak inni, z manifestacyjnemi odwiedzinami do jego „pustelni." Pochodzi to nie stąd, jakoby Prusacy mniej byli patrjotami od innych Niemców, lub nie cenili dzieła zjednoczenia Niemiec, lecz z ich politycznego wykształcenia, które uczyniło ich więcej rządowymi i nie pozwala im [illegible] obranej drogi. Dawniej, gdy mowca stał u steru rządu tak jeszcze nie było, gdyż wtedy nie obawiano się opozycji i nie upatrywano w niej niebezpieczeństwa (?!) dla państwa, wiedziano bowiem, że rząd naczelny spoczywa w silnych rękach króla i gabinetu. Dzisiaj brak tej wiary w stałość rządu i powodzenie sytuacyi. Dzisiaj przychodzi do tego, że stronnictwa rządowe głosują wbrew własnej opinji, aby nie zmuszać rządu do ponownego rozwiązania parlamentu. „I mój syn — mówił Bismark — głosował za ustawą wojskową tylko dla tego, że nie chciał brać odpowiedzialności za nowe rozwiązanie parlamentu."

Zresztą Bismark nie sądzi, jakoby ostygł w Niemczech zapał do idei zjednoczenia, lecz raczej kanał, którym płyną te uczucia, zwężył się przez powstrzymywanie się korporacyj parlamentarnych. Współdziałanie ich dozwalało pewnego zastoju od chwili, gdy parlament [illegible] z powagi i znaczenia, jakie mu konstytucja zapewniła. Tak pozwolił sobie parlament narzucić traktaty handlowe i uchwalił je nagląco, nie mając dość czasu do ich zbadania. Winien temu układ stronnictw, z których każde obawia się, aby go drugie w głosowaniu za przedłożeniem rządowem nie ubiegło. Ministerstwo postępuje wedle zasady *divide et impera* — a powaga parlamentu zeszła do zera. Próżnię, stąd powstałą, wypełnia nie korona, nie wpływ i urok monarszy, lecz przeważnie biurokracja, hierarchja urzędnicza, której nie należy mieszać z monarchizmem. Biurokracja dzisiejsza, to nie budowa granitowa, lecz chata drewniana, na której liczyć nie możemy. Reprezentacja państwa jest od tego, aby tę biurokrację poprawiać, [illegible] i chronić przed nadużyciami. W tym celu jednak potrzeba, aby zaniechano systemu pokrywania wszystkiego tajemnicą. „Tak ja działałem, jako minister" — twierdził Bismark chełpliwie. W dalszym ciągu swego przemówienia zaprzeczał Bismark pogłoskom, jakoby on popierał cele partykularyzmu niemieckiego. Właśnie wprost przeciwnie — twierdzi — byłoby prawdziwem: „Ja przemawiałem zawsze za patrjotyzmem, polecałem ideę narodowego patrjotyzmu" — mówił eks-kanclerz.

Nie zapomniał też Bismark i o Polakach. Dotyczący ustęp podajemy dziś we wstępnym artykule.

Z naszych zdrojowisk.

Zakopane 22. lipca.

Uroczy nasz zakątek tatrzański, w którym dotychczas spokój i zgoda zawsze święciły swój tryumf, stał się od pewnego czasu widownią niezbyt miłych walk i swarów między gośćmi z jednej, a komisją klimatyczną z drugiej strony. Skargi gości dadzą się streścić w następujących punktach:

Taksę powiększyła komisja niesłusznie wysoko, podatki od pomieszkań wygórowane i nieproporcjonalnie rozłożone — w zamian zaś za te ofiary niczego nie postarano się o wygody i o uprzyjemnienie pobytu gościom, lecz jakby na szyderstwo podejmowano się na korzyść [illegible] te wygody, jakich dotychczas doznawali. Komisja klimatyczna, a raczej niektórzy jej członkowie — bez porozumienia się z innymi przed ukonstytuowaniem się komisji, pociągnęli cały zarząd wyłącznie w swoje ręce, krzywdząc przez to dotychczasowe korzyści tych jednostek, ale dla gości i przyszłego rozwoju Zakopanego wręcz szkodliwych. Zerwali dobre dotychczas stosunki z Towarzystwem tatrzańskiem tak, że odtąd goście nie mają wstępu do lokalności kasyna tatrzańskiego, nie mogą korzystać z czytelni, ani słuchać muzyki.

Most na Modrzejowie (z winy nie wiadomo, czy stacji, czy delegata drogowego Wydziału krajowego), dotychczas nie naprawiony z wielką szkodą dla gości i mieszkańców, stan dróg nie zmienił się na lepsze, oświetlenie ulic i skrapianie dróg odbywa się po dawnemu, w sposób bardzo niezdarny.

Że taki stan dłużej trwać nie powinien, uznają to wszyscy przyjaciele Zakopanego. Pomyśleć wreszcie należy na serjo o zadośćuczynieniu słusznym żądaniom gości, w pierwszym rzędzie o zniżeniu taksy, o urządzenie czytalni i parku. Co do ostatniego wyłonił się w ostatnich czasach projekt bardzo praktyczny, aby na czas jakiś wydzierżawić na ten cel część ślicznego parku dr. Piaseckiego. Nie ma z pewnością w całem Zakopanem piękniejszego i zdrowszego ustronia nad ten lasek, położony zdala od kurzu i gwaru, który coraz więcej Zakopanemu czuć się daje, nadając mu niemiły charakter żydowskiego gniazda.

Kiedy już mowa o parku dr. Piaseckiego, godzi się wspomnieć o nowej sali gimnastycznej, urządzonej przez właściciela zakładu w tymże parku. Liczne przyrządy odpowiadają w zupełności wszelkim wymaganiom leczniczej i hygienicznej gimnastyki, a ćwiczenia, prowadzone przez syna dr. Piaseckiego, medyka, jednego z najdzielniejszych członków „Sokoła" krakowskiego, ściągają liczne zastępy młodzieży płci obojej na te kursa, tak pożądane w czasach fizycznego skarłowacenia.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski. Środa 26 lipca.

Teatr letni: „Syn Giboyera", komedja w 4 akt. Augiera. Szósty gościnny występ p. Mieczysława Frenkla, artysty teatrów warszawskich. Początek o godz. 7½ wieczorem.

Z życia towarzyskiego. W sobotę pobłogosławiony został w kościele św. Mikołaja związek małżeński panny Wandy Rawicz Raciborskiej, z p. Stefanem Stobieckim, inżynierem Wydziału krajowego.

Dnia 20. bm. w kościele OO. Bernardynów we Lwowie ślub się odbył panny Marji Krewczy[illegible]kówny, córki kontrolora pocztowego, z p. Wilhelmem Jankiewiczem, asystentem pocztowym.

Nekrologja. Antoni Trompeter, towarzysz sztuki drukarskiej, członek Towarzystwa „Wzajemnej pomocy drukarzy lwowskich", Towarz. „Gwiazdy" i Towarz. „Kasy chorych", przeżywszy lat 68, zmarł d. 24. bm. — Dnia 19 bm. zmarł nagle na udar sercowy w Brunnenthal w Bawarji, bawiący tam na kuracji sekretarz rady sądu krajowego w Glamotzy (Bośnia) Feliks Höflich, najstarszy syn radcy i sędziego karnego sądu krajowego Karola p. Wilhelma Höflicha w Krakowie. Zmarły kończył w Krakowie studja prawnicze i wstąpił początkowo na praktykę sądową w Krakowie. Przed ośmiu laty przeniósł się do Bośni, gdzie wkrótce awansował na sekretarza. — Ludwika Mieroszewska, zmarła w Krakowie d. 22. bm., przeżywszy lat 75.

† Stanisław Biechoński. W Żarnowcu, w majętności swojej w Krośnieńskiem, zmarł dnia 23. bm. w 48. roku życia Stanisław Biechoński, uczestnik powstania 1863 roku, wychodźca z Królestwa Polskiego, jeden z najszlachetniejszych ludzi, przywiązany całem sercem do kraju i narodu. [illegible]

S. p. Biechoński w bardzo młodym wieku, bo w 17. roku życia wraz ze starszymi swoimi braćmi zaciągnął się w szeregi obrońców ojczyzny. Po upadku powstania zmuszony [illegible] w Anglji, Szwajcarji i Francji. Po ukończeniu naukowych studjów, zajmował się archeologją i wykazywał zarówno rzetelne znawstwo, jak i zmysł estetyczny w artykułach i rozprawach, w owym czasie ogłaszanych. Przez lat kilka był kustoszem zbiorów w Muzeum narodowem w Rapperswylu. Na lat parę przed zgonem kuratorjum Muzeum narodowego obrało s. p. Stanisława Biechońskiego honorowym członkiem w uznaniu długoletnich jego zasług. Zawarłszy związek małżeński z panną Jadwigą Czecielówną, osiadł znowu w kraju [illegible] w Żarnowcu [illegible]. Dążył do podniesienia go w [illegible] materjalnej [illegible] umysłowem i moralnem. Z pogodą w duszy [illegible] pracował ś. p. Stanisław Biechoński bez rozgłosu, a nieznaczne nie było dobrej sprawy w kraju, do której nie przyłożył rąk [illegible]. Krośnieński powiat wielką poniósł stratę przez przedwczesny zgon zmarłego obywatela. Wpływ jego i działanie znać było we wszystkich chyba instytucjach i stowarzyszeniach. Jako przewodniczący rady nadzorczej towarzystwa zaliczkowego, członek wydziałów i zarządów towarzystwa tkackiego, wyrobu szat liturgicznych i t. d., wszędzie zjednywał dla bezinteresownej i ofiarnej swojej pracy cześć i poważanie zarówno w sferze ziemiańskiej, jak i wśród mieszkańców Krosna i wsi.

Pogrzeb ś. p. Stanisława Biechońskiego odbędzie się w Krakowie dziś o godzinie 9. rano. Zwłoki z dworca kolejowego przewiezione i złożone będą w grobie rodzinnym na cmentarzu tamtejszym.

Kalendarz. Środa (26.): Anny matki N. M. P. Wschód słońca o godzinie 4. minut 32, zachód o godzinie 7. minut 36.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na jelenie i kozły (rogacze), ptactwo wodne w ogólności.

Kalend. rybacki. W lipcu nie wolno łowić tylko raka samicy. Złowiono ryby i raki muszą mieć miarę przepisaną. Wszystkie ryby idą dobrze na wędkę, szczególnie z rana i wieczorem, po drobnym deszczu i przy zachmurzonem niebie.

Pogrzeb ministra wojny Bauera odbędzie się we Lwowie we czwartek 27. b. m. o godz. 4 popoł. z głównego dworca kolejowego na cmentarz Łyczakowski. Wczoraj odbyła się we Wiedniu eksportacja zwłok zmarłego ministra z domu żałoby na dworzec kolei północnej. Regulamin wojskowy orzeka, że zmarłym osobom wojskowym, bez względu na zajmowane stanowisko należy dostawić raz tz. kondukt wojskowy, w niniejszym wypadku zatem, albo we Wiedniu, albo we Lwowie. Cesarz wyjątkowo rozporządził, że pogrzeb śp. ministra Bauera odbędzie się we Wiedniu i we Lwowie z pełnemi honorami wojskowemi. To też we czwartek wyruszy na dworzec kolejowy we Lwowie cała załoga tutejsza (wszystkie pułki piechoty, obrona krajowa, konnica i artylerja z wszystkiemi działami), — a to w myśl brzmienia regulaminu, który przeznacza na pogrzeb ministra wojny, całą załogę odnośnej miejscowości. Kondukt pójdzie ulicą Leona Sapiehy, Kopernika, pl. Marjackim, Bernardyńskim i ul. Piekarską. Komendantem konduktu będzie jenerał broni (*Feldzeugmeister*), a więc powinien być głównodowodzący lwowskiego korpusu ks. Windischgrätz, który zapewne przyjedzie w tym celu z urlopu do Lwowa. Mówią także, że na wypadek, gdyby ks. Windischgrätzowi nie pozwolił stan zdrowia na przybycie do Lwowa, dowodzić będzie konduktem jeneralny inspektor piechoty, jenerał broni baron König z Wiednia.

Do Lwowa zapowiedziany jest również przyjazd jeneralicji z całej monarchji i deputacji pułku piechoty, którego właścicielem był zmarły minister.

Zwłoki przybędą dziś wieczorem do Lwowa i pozostaną w wagonie aż do pogrzebu.

Wdowa, oraz siostra zmarłego p. Hauenschildowa przyjeżdżają do Lwowa dziś rannym pociągiem. P. Hauenschildowej towarzyszy syn, sekretarz ministerjalny. Pani Bauerowa prawdopodobnie zamieszka u krewnych w Brzuchowicach.

I. Zjazd koleżeński byłych uczni VII. klasy lwowskiej wyż. szkoły realnej, którzy takową ukończyli w r. 1873, odbył się we Lwowie w dniach 15., 16. i 17. bm. Z 52 uczni zmarło 12, z pozostałych 40 przybyło 23, usprawiedliwiło swą nieobecność 15, 2 zaś nie można było odszukać. Z żyjących 40 są: inżynierami 19 (kolejow. 11, autonom. 7, prywat. 1); urzędnikami 8 (kolej. 2, autonom. 1, rządow. 4, prywat. 1); wojskowymi z powołania (oficerami i urzędnikami wojsk.) 7; rolnikami 2; nauczycielami ludowymi 2; fabrykantem (chem.) 1; niewiadomego zajęcia 1, zaginiony bez wieści 1.

Uchwalono wydać księgę pamiątkową zjazdu z życiorysami wszystkich 52 kolegów, jak również, by zjazdy nadal co 5 lat się odbywały.

Przy pożegnaniu przed odjazdem dano sobie przyrzeczenie zwidzenia wraz z swemi rodzinami wystawy krajowej w przyszłym roku w lecie w terminie, bliżej przez komitet się oznaczyć mającym.

W kasynie miejskiem odbyła się onegdaj wieczór piękna uroczystość, że tak powiemy familijna. Imieniny nieocenionego gospodarza kasyna, p. Włodzimierza Bujnowskiego, obchodzono skromną, ale w całej pełni serdeczną ucztą. Na wstępie do szczelnie zapełnionej jadalni powitał solenizanta wiceprezes kasyna, p. adwokat Skowroński, podnosząc, jak go lubią członkowie za jego uprzejmość, jak czczą jego charakter, jak wysoko cenią jego niezmordowaną, z świetnemi owocami uwieńczoną pracę około kasyna. W humorystycznych i poważnych toastach składano solenizantowi i jego rodzinie serdeczne życzenia — od całego towarzystwa kasynowego, od kół ka śpiewaków, kręglarzy, szachistów, od pań i panów, należących do kółka amatorskiego przedstawień scenicznych. Wszędzie p. Bujnowski bezpośrednio i pośrednio działał i działa swoim rozumem, taktem, niezmordowaną energją i niewyczerpaną uprzejmością. P. Padewski wzniósł zdrowie solenizanta od jego kolegów w Wydziale krajowym, a p. radca Misiński wykazując, że kasyno stało się teraz dla jego członków drugim domem uczciwym, dziękował, jako gospodarz Towarzystwa prawniczego, solenizantowi, że życzliwie oddaje ubikacje kasynowe na zebrania tego towarzystwa. Jedynym gościem z poza grona kasynowego, był p. kapelmistrz Roll, którego kapela przygrywała podczas kolacji i później. Wzniesiono też jego zdrowie, jako męża, który z tambour majora własną pracą i talentem dobił się swego dzisiejszego stanowiska, który zdawna ukochał nasze melodje i pieśni i szerzył je wszędzie w swoich utworach.

Zmiana nazwiska. Dekretem z dnia 22. lipca rb. namiestnictwo zezwoliło pp.: Stanisławowi drowi Henrykowi i drowi Marcinowi Feintuchom z Krakowa, na zmianę rodowego nazwiska „Feintuch" na „Szarski".

Godność podkomorzego nadał cesarz podporucznikowi Edmundowi Gross-Scibor Rylskiemu.

Przy kopaniu kanału przy ulicy Wałowej natrafiono na krużganek podziemny, prowadzący do starej zbrojowni, w którym znaleziono kości małego dziecka.

Temperatura. Barometr opada. Średnia temperatura w tym czasie była + 17·6°C., najwyższa + 21·4°C., najniższa + 12·6°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie południowy średniej prędkości 2 m/sek.; średnia temperatura doby pozostanie około + 22°C., niebo będzie lekko zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 65 proc.; opadu nie będzie, pogoda.

Z Towarzystwa oficjalistów prywatnych. Towarzystwo liczyło z końcem drugiego kwartału rb. członków rzeczywistych 2388 z 10.445 udziałami, członków uczestników 26 z 91 udziałami, czyli razem z roczną wkładką 42.144 zł., członków wspierających 43, honorowych 10. Majątek w dziale stałych zapomóg, bez wliczenia należytości, wynosił gotówką 12.113 zł. 11 ct., w efektach 437.480 zł. i 2 realnościach wartości 59.550 zł. Przybyło w ciągu II. kwartału z powiatów gotówką 11.062 zł. 2 ct., w odsetkach 5285 zł. 25 ct., zwrot za stemple 18 zł. 13 ct., do funduszu rezerwowego od emerytów, wdów i sierót 731 zł. 61 ct.

Asygnowano na wypłatę zapomóg stałych (nieudolnym do pracy członkom, tudzież wdowom i sierotom po tychże) na potrzeby administracyjne i jednorazowe datki 24.321 zł. 20 ct.; wydano gotówką na zakupno 4 pre. oblig. prop. im. 15.000 zł., 14.916 zł. 13 ct.; zwrócono powiatom 20 zł.

Wydział centralny przyznał 5 członkom, niezdolnym do pracy, stałą zapomogę rocznie 807 zł. 60 ct., 8 wdowom zapomogę stałą w rocznej kwocie 472 zł. 40 ct., sierotom przy matkach czasową zapomogę rocznych 221 zł. 90 ct. i 1 sierocie bez ojca i matki zapomogę czasową w rocznej kwocie 197 zł. 90 ct. Oprócz tego udzielono w 15 wypadkach śmierci ryczałty pogrzebowe po 50 zł. w kwocie 750 zł.

Zawalenie się domu. W poniedziałek rano na ulicy Długiej pod l. 17. w Krakowie, budowany właśnie trzechpiętrowy dom, własność p. Kochanowskiego, stolarza. Zbudowane już sklepienia trzeciego, drugiego i pierwszego piętra, skutkiem cienkości murów wewnętrznych, runęły aż do piwnic. Z zatrudnionych przy budowie robotników dwóch do południa odstawiono do szpitala, pod gruzami odnaleziono zabitego cieślę Jana Leśniaka, ojca dwojga dzieci. Nie odnaleziono dotąd jednego zabitego. Ogółem jest dwoje zabitych, dwoje ciężko i dwoje lekko rannych. Śledztwo sądowe wyjaśni przyczynę katastrofy.

Ze Suchy donoszą, że w nocy z dnia 23 na 24 b. m. przy szybowaniu, najechał pociąg towarowy na stojący osobowy, odchodzący do Sącza; kilkunastu podróżnych odniosło lekkie kontuzje.

Podczas burz panujących w pierwszych dniach bm., utraciło życie 15 włościan w rozmaitych okolicach kraju od uderzenia piorunu. Wiele osób doznało częściowego porażenia lub ogłuszenia.

Śmierć pod kołami pociągu znalazł w Zakrzówku pod Krakowem nierozpoznany dotąd mężczyzna, jak z wyglądu wnosić można, należący do sfery robotniczej. Rzucił się on pod koła przechodzącego pociągu na dwa kroki zaledwie od nadjeżdżającej lokomotywy.

Kolej z Halicza do Tarnopola. Z Halicza donoszą, iż we czwartek przybyła tam komisja, złożona z członków Wydziału krajowego: Wereszczyńskiego i Sawczaka, oraz radcy namiestnictwa p. Morawetza, która ma objechać całą okolicę między Haliczem a Tarnopolem i zbadać warunki ekonomiczne, handlowe, topograficzne i t. p.

Sankcjonowanie ustawy. *Fremdenblatt* donosi, że cesarz sankcjonował ustawę o kolejach lokalnych, uchwaloną przez Sejm galicyjski na posiedzeniu d. 13. maja br., jak niemniej uchwałę Sejmu, wyznaczającą dotację 300.000 rocznie przez lat 30, począwszy od r. 1894 na cele budowy dróg żelaznych.

Z ankiety przemysłowej we Wiedniu. W poniedziałek rozpoczęto przesłuchanie ekspertów z Galicji. Przesłuchano wyłącznie delegatów z Krakowa: Armółowicza, Marka, Rehmana, Drozdowskiego, Chmurskiego, Lenarta, Bałuka, Wernera, Grafa i Patkowskiego. W kwestjach ogólnych, zdanie ekspertów było jednomyślne, natomiast w kwestji święcenia niedzieli, zdania fachowców były podzielone. Niemniej w sprawie asekuracji na wypadek słabości, wykształcenia fachowego uczniów, czasu pracy nieletnich robotników, zdania były różne. Nakoniec oświadczył Chmurski imieniem wszystkich ekspertów, że należy utworzyć odrębne izby przemysłowe, które miałyby te same prawa, jakie obecnie posiadają izby handlowe, a zatem prawo wyboru własnego reprezentanta do rady państwa i sejmu.

Demoralizacja w prasie wiedeńskiej. Sąd przysięgłych we Wiedniu zasądził onegdaj dziennikarzy Maurycego Ehrenfelda na sześć, Mautnera na trzy, a Brehmera na cztery miesięcy ścisłego aresztu z powodu obrazy moralności publicznej, popełnionej przez zamieszczenie nieprzyzwoitych notatek dziennikarskich.

Odznaczenie. Wiedeńscy profesorowie uniwersytetu Leopold Pfaff i Samuel Grünhut, otrzymali tytuły radców dworu.

Przeciw cholerze. Najwyższa rada sanitarna we Wiedniu zaznaczyła na ostatniem posiedzeniu, że z powodu wzmagania się cholery na północno-zachodnich wybrzeżach Śródziemnego morza, muszą na południowej granicy Austrji być przedsięwzięte zaostrzone środki ostrożności.

Ze sfer pocztowych. Donoszą z Wiednia, że cesarz zarządził: 1. wyniesienie stanowiska wyższego dyrektora pocztowego w Gracu do V. klasy z tytułem radcy dworu; 2. pomnożenie administracyjnych urzędników o jedną posadę starszego radcy pocztowego i sześć radców pocztowych; 3. pomnożenie technicznych urzędników pocztowych o jednego starszego radcę i jednego radcę budownictwa dla Wiednia; 4. utworzenie dwóch posad inspektorów pocztowych; 5. przeniesienie starszych zarządców pocztowych w Gracu, Tryeście i Krakowie do VII. rangi, jako dyrektorów urzędów pocztowych.

Na Wschód. Donosiliśmy niedawno, że t. zw. *Fahrkarten Stadtbureau* węgierskich kolei państwowych w Budapeszcie, urządza wycieczkę na Wschód. Jak się dowiadujemy, wycieczka ta, projektowana na 3. września br., obudziła i u nas żywe zajęcie; słyszeliśmy mianowicie, że zbiera się we Lwowie kółko turystów, zamierzające wziąć w niej udział. Specjalnym pociągiem wyruszy ekspedycja d. 3 września z Budapesztu do Rjeki (Fiume), gdzie przesiądzie się na statek „Iris", jeden z najpiękniejszych i najelegantszych parowców Lloyda. Podróż po tak spokojnych wodach Adrjatyku i Morza Śródziemnego, przerywana będzie dla wypoczynku w kilku punktach. Sam pobyt na morzu i kąpiele w słonych jego falach — do czego wszystko należycie przyspobiono — przyniosą nietylko przyjemność, lecz i pożytek zdrowiu turystów. Na statku znajdą oni wykwintne pomieszczenie i pożywienie, nadto muzykę, przyrządy gimnastyczne, czytelnię itd. Koszta są stosunkowo bardzo skromne; oznaczono je dla klasy I. na 600, dla II. na 450 zł. Trudno chyba taniej opędzić pięciotygodniową wycieczkę.

Szczegółowe programy wysyła na żądanie *Fahrkartenbureau der kgl. ung. Staatsbahnen* (Budapest, Hotel Hungaria, lub: Wien, Grand Hotel, Kärnthnerring).

Podatek giełdowy w pierwszem półroczu swego istnienia, a więc od 1. stycznia do ostaniego czerwca br. przyniósł w samym Wiedniu, nie licząc prowincji, przeszło 320 000. Ponieważ z podatku tego spodziewano się rocznego dochodu 400.000 zł., przeto jego pobór już w pierwszym roku znacznie przewyższy spodziewaną sumę.

Kraina mez-aljansów. Stanowczo Ameryka ojczyzną jest najdziwaczniejszych małżeństw. Furmani tam i lokaje poślubiają miljonowe dziedziczki, pokojówki zaś wychodzą za hrabiów i baronów. Z Chicago donoszą świeżo *New-York Herald'owi*: „Urodziwa Anna Whitkower przed kilku dniami jeszcze pokojówką była w domu Palmer'ów. Obecnie jest baronową Sohlberg, żoną szlachcica austrjackiego. Konkury rozpoczęły się rok temu w czasie pobytu barona w gościnie u Palmer'ów. Zeszłej niedzieli baron przybył tam po raz trzeci i poślubił dziewczynę. Młoda para wyjechała do jednej z miejscowości kąpielowych na Zachodzie." Według innego źródła, baron Sohlberg ma być miljonerem.

Dziecko ugotowane i zjedzone. O strasznej, niebywale wstrętnej zbrodni, donoszą z Lille dnia 19. lipca b. r. Żandarmerja wioski belgijskiej Waterloo, zatrzymała rzeźnika Ludwika Grimonprez, liczącego lat 27 i Florę Lezy, liczącą lat 21, którzy zamieszkiwali wspólnie we wsi Petit Paris. W lutym Flora Lezy wydała na świat dziecię. Grimonprez, wziąwszy maleństwo do siebie, zamordował je, łamiąc mu krzyż uderzeniem o kolana swe. Chcąc pozbyć się ciała, rozkazał służącemu swemu, Piotrowi Tanghe, aby tenże zaniósł je do kanału, lecz parobek stanowczo odmówił; wówczas pan starał się wymódz to na nim, ofiarowaniem 50 franków, lecz i tym razem Tanghe odmówił. Grimoprez, zanurzywszy tedy dziecię w kotle, ugotował je, następnie przyrządziwszy pasztet, sprzedawał je w jatce swej. Piotr Tanghe podczas ohydnej operacji schwycił pana swego na gorącym uczynku. Grimonprez groził, iż zabije go, jeżeli uwiadomi władzę o przestępstwie. Kilka dni temu, wskutek sprzeczki, jaka zaszła między nimi, służący częścią przez zemstę, częścią zaś z obawy, aby nie podejrzywano go o współudział, doniósł władzy o tym ohydnym czynie rzeźnika i jego wspólniczki.

611

Tajemnica zamku La Roche Morgat.

Romans z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Wszedł na obszerne schody, zapewne budowane wtedy, kiedy jeszcze place nie sprzedawały się na wagę złota w tem miejscu. To też piętra wysokie, obszerne pokoje świadczyły, że nie szczędzono miejsca.

Apartament pierwszego piętra jest olbrzymi, poważny, lecz wygodny i bogaty. Pomimo rannej godziny, wszystko jest w należytym porządku, zdradzając powołanie gospodarza.

Biura ciągną się w amfiladzie jak w kancelarji najpierwszego notarjusza. Tylko panowie urzędnicy nie byli jeszcze przy swych stolikach.

W obszernym, imponującym powagą gabinecie, obitym suknem zielonem, sam pryncypał siedział przy robocie przed olbrzymim stołem, zasłanym papierami i aktami; w około ścian stały szafy, pełne książek i stare, bogate meble.

Pan Raveneau jest osobistością, znaną w całym Paryżu, to jest w całym bogatym Paryżu, który posiada dobrą rentę lub pałace i domy. Pochodzi on przytem z prawdziwej rasy sławnych ludzi w prowadzeniu interesów. Jest to wysoki, kościsty mężczyzna, chudy i blady, któregoby raczej wziąść można było za zakonnika, aniżeli za miljonowego światowca.

Na widok pana de Vitray, szybko zerwał się z fotelu, zebrał fałdy szlafroka na swe długie nogi, włożył na nos binokle i wyciągnął rękę do hrabiego.

— Pan de Vitray! — zawołał. — Jesteś pan zatem w Paryżu?

— Od trzech dni.

Pan Raveneau nacisnął sprężynę dzwonka. Natychmiast zjawił się służący, podobny do zakrystjana kościelnego.

— Paskalu — rozkazał pan, siadając napowrót — podaj panu hrabiemu krzesło, zamknij drzwi i pozostaw nas samych. Jeżeli kto przyjdzie do mnie, nie przyjmuję nikogo. Uprzedź o tem odźwiernego.

Po bliższem przyjrzeniu się, fizjognomja pana Raveneau jest bardzo wyrazista. Wiek jego jest jemu tylko wiadomą tajemnicą, chociaż starzy klijenci pamiętają go, przy tem samem biurku siedzącego, jeszcze w roku 1845, a jednak patrząc na jego twarz pogodną bez zmarszczek, na gęste siwe włosy, naturalnie wijące się, jakie nosili artyści z czasów Ludwika Filipa, nie można mu przypisywać lat starca, to jest wieku, który napewno posiadał.

Co zaś szczególniej uderzało na tej inteligentnej twarzy, to wyraz tkliwej dobroci, przebaczającej, pobłażliwej, nabytej długoletniem życiowem doświadczeniem, która wiele rozumie i zna wiele.

— Cóż tam nowego słychać, admirale? — odezwał się dobrodusznie, jak tylko pozostali sami.

— Nic ma nic nowego.

— Przeciwnie... od czasu kiedyśmy się widzieli po raz ostatni, dostałeś pan nominację na wiceadmirała... Ładnie brzmi... Musisz pan być zadowolony?

— Tak, trochę.

— A teraz ośmielam się dać panu pewną radę...

— Właśnie przyszedłem jej u pana szukać

— Otóż radzę, abyś pan nie szukał już większej chwały...

— Dla czego?

— Aby pomyśleć o osobistem szczęściu, i...

— Dokończ pan...

— I o szczęściu drugich.

Pan de Vitray westchnął głęboko.

— Lecz jeżeli niepodobna być szczęśliwym?

— Kto to wie... a nuż to możebne... Czy pan hrabia przypomina sobie powierzoną mi sprawę?

— I to tak dawno.

— A jednak do tej pory niceśmy nie odkryli.

— Właśnie o tem chciałem z panem pomówić.

— Więc zawsze pan myślisz o niej?

— A czyż mógłbym zapomnieć? Przeszłość mi cięży nieustannie... i właśnie chcę pana prosić o zrobienie ostatniego wysilenia.

Pan Raveneau chytrze się uśmiechnął.

— Bardzo jestem szczęśliwy, widząc pana w podobnem usposobieniu — odparł.

— Dla czego?...

— Możemy natrafić na szczęśliwą chwilę.

— Czy wiesz pan co nowego? — zapytał żywo admirał.

— Nic wielkiego.

— Odnalazłeś pan ślad?...

— Zaledwie pewną wskazówkę...

— Jak dawno?...

— Wczoraj.

Pan Raveneau wziął ze stołu zwój papierów, na wierzchu których było wypisane: Sprawa V. Podczas tego, kiedy przewracał kartki, admirał patrzył na niego z niepokojem.

— Czy zawsze trwasz pan w zamiarze odnalezienia tej młodej dziewczyny? — zapytał pan Raveneau.

— Więcej, niż kiedykolwiek i nie ma tej ofiary, przed którąbym się cofnął dla dopięcia tego celu.

— Masz pan zupełną słuszność. Byłaby to jedyna pociecha dla zmazania smutnej przeszłości. Słuchaj pan! Nie śmiem jeszcze robić z tego wielkiej nadziei, lecz przypadek przyszedł nam z pomocą.

— Jak to?

— Przypominasz sobie, admirale, iż dawniej musiałem zaprzestać bezowocnych poszukiwań...

— Rzeczywiście.

— Nie szło nam wcale. Datując od Jersey, straciliśmy zupełnie ślad tych, którym dziecko powierzonem było... Mąż nie żył, a wdowa znikła z okolicy... Przypuszczano, iż powróciła do Francji, lecz ponieważ rybak, który je przewoził, zginął od tej pory na morzu, zatem sądziliśmy, że i one mogły uledz takiemu samemu losowi.

— Cóż dalej?

— Otóż, co się stało potem. Znasz pan hrabiego Pagny?

— Z nazwiska...

— Kiedyś posiadał on wielkie posiadłości w Cotentin, a w szczególności wielki majątek ziemski w okolicy Cherbourga; hrabia zmarł przed kilkoma tygodniami i był moim klijentem. Majątek ten nazywał się du Mesnil i był administrowany przez samego hrabiego, który latem zamieszkiwał pałac niedaleko od miasta. Obecnie powierzono mi uregulowanie interesów po zmarłym i powierzono mi papiery, po nim pozostałe. Właśnie tej nocy przeglądałem je i pomiędzy temi, które pochodzą z du Mesnil, jeden szczegół zwrócił moją uwagę.

Pan Raveneau położył palec na arkuszu, zapisanym kolumnami cyfr przez nieboszczyka, mówiąc do admirała.

— Proszę przeczytać...

Na twarzy marynarza odbiło się zadziwienie.

Pomiędzy przychodami zamieszczone było: „Od Periny Gaudet lub Yaudet za wynajęcie roczne domku przy drodze sto dwadzieścia franków".

— Kiedy robiono ten rachunek? — pytał admirał.

— Przed dwoma laty...

— A potem?...

— Potem nie ma już żadnej wzmianki w rachubach o dochodzie z tego domku zresztą małej wartości.

— Gdzież to jest ten du Mesnil?...

— O trzy kilometry od Cherbourga...

— Zatem to tam się schroniły po powrocie z Jersey?...

— Prawdopodobnie, tembardziej, iż wynajęcie takiej lepianki zgadza się z ich środkami...

P. Ravenau rozbierał z całym spokojem wszelkie za i przeciw sytuacji, wykazując zarazem jej złe i dobre strony.

— W każdym razie należało jechać... upewnić się... zobaczyć...

Mówiąc to, z uwagą śledził admirała. Marynarz słuchał, gryząc wargi z niecierpliwości.

— Sam pojadę bez straty czasu — zawołał nagle. — Zrób mi pan małą notatkę... Le Mesnil... domek koło drogi.

— Z miłą chęcią... lecz uspokój się hrabio... Cóż tam zaszło takiego?...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zmiana własności. Dobra, Zbaraż miasto, Zbaraż stary, Załuże, Bazarzyńce i Tarasówka nabył za cenę 560.000 zł. p. dr. Tadeusz Niementowski, notarjusz z Kotzmania na Bukowinie, zaś dobra Zambińce nabyła za cenę 240.000 zł. p. Jadwiga z Zielińskich Niementowska.

Dobra te, stanowiące część klucza zbaraskiego, przeszły przed kilku miesiącami z rąk księżny Jadwigi de Ligne na Bank krajowy, który rozsprzedaż dalej prowadzi.

Fundacja Kościuszki. Dnia onegdajszego dokonał skarbnik komitetu miejskiego fundacji im. Kościuszki, ks. Stan. Korzeniowski, w obecności prezydenta miasta Mochnackiego, otwarcia puszek, oddanych w biurze prezydjalnem magistratu. W puszkach tych znaleziono następujące kwoty: W dwóch puszkach komisarjatu II. dzielnicy 17 zł. 92 ct., w puszce kupca Stan. Wojciechowskiego nr. 76 zł. 4, ct. 35, w puszce handlu Jana Baczyńskiegogo nr. 292 zł. 8 ct. 37½. w puszce komisarjatu IV. dzielnicy 4 zł. 66 ct., w puszcze wagi miejskiej 3 zł. 67 ct. w puszce cukierni p. Pfeiffera 3 zł. 23 ct., wreszcie w dwóch puszkach rzeźni miejskiej 21 zł. 02 ct, razem 63 zł. 23 ct. Kwota ta została oddana skarbnikowi komitetu centralnego p. Fran. Zimie.

Porządki na lwowskim dworcu kolejowym. Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie: Przed szaloną burzą, która w niedzielę nawidziła Lwów i okolicę, panował przez dzień cały niesłychany tego roku upał, nie dziw więc, że setki osób podążyły na kolej, chcąc odetchnąć zielenią Zimnej Wody czy też Brzuchowic. Lecz niestety, chcąc się dostać do raju tej zieleni, musisz przejść przez piekło dworca lwowskiego. Piękną bo też opieką otacza c. k. kolej państwowa wycieczkowiczów, którzy jej co niedzieli i święta sporo pieniędzy do kas napędzają. Oto przed odejściem pociągu do Brzuchowic, dokąd mimo gromów i ulewy przeszło 700 osób wyjechało, sprzedawano bilety tylko w jednej kasie. Nie wiemy w istocie, co podziwiać więcej, czy — nazwijmy rzecz otwarcie — baranie usposobienie publiczności naszej, czy też oburzające lekceważenie jej przez dyrekcję kolei. Wśród tropikalnego upału cisnęły się tłumy, depcząc sobie po nogach i obdzierając suknie, do tego jedynego okienka, za którem potem zlany i zziajany urzędnik nadludzkie czynił wysiłki, aby podołać swojemu zadaniu. A jeśliś już po półgodzinnej łaźni i przymusowym massażu przez kułaki i ramiona sąsiadów wydobył się z owego torturowego koła przed kasą, czekała cię niespodzianka nowa. Drzwi w poczekalni II. kl. i drzwi, wiodące na peron, otwarte na oścież, a na peron nie puszczą cię dopóty, dopóki znowu jedyny portjer nie przestampiluje ci biletu. Stój więc spocony w przeciągu i czekaj aż na ciebie kolej przyjdzie, czekaj, choćby ci wicher głowę urwał, lub na miejscu cię apopleksja poraziła. Takie to porządki panują na dworcu stołecznym! Zarząd kolei lekceważy już nie tylko wygodę publiczności lecz nawet jej zdrowie, a czyni to w szlachetnym zapale oszczędnościowym i zarabiając kilkaset reńskich nie chce poświęcić kilkunastu zł. na opłacenie kilku więcej niezbędnych funkcjonarjuszów.

W ogóle od czasu upaństwowienia kolei słyszymy tylko ciągłe skargi na nie i narzekania — dobrzeby też było, ażeby pisma nasze, zbierające kwiatki fiskalizmu krajowego, zbierać zechciały w stałych rubrykach i kwiatki kolejnictwa, rozrastające się coraz bujniej na niwie galicyjskiej.

Prywatne seminarjum nauczycielskie żeńskie w Stanisławowie otwiera tamtejszy oddział Towarzystwa pedagogicznego z początkiem września 1893.

Statut odnośny rada szkolna krajowa już zatwierdziła, poruczając prof. wyższej szkoły realnej p. Miazdze kierownictwo. Na razie istnieć będzie w następnym roku szkolnym pierwszy rok, w którym wykładać będą profesorowie szkół tamtejszych przedmioty w takim zakresie i w takiej liczbie godzin tygodniowo, jak w seminarjach rządowych. Termin do wpisu uczennic wkrótce będzie oznaczony i ogłoszony.

Ze względu na tę okoliczność, że lokal, usługa, opał, środki naukowe, opłata profesorów i inne wydatki wyniosą miesięczną sumę 300 do 350 zł., oznaczono opłatę od jednej uczennicy na ośm zł. miesięcznie. Z czasem, gdy nowy zakład wzrośnie, gdy przybędą dalsze kursy nauki, dyrekcja opłatę zniży, a uboższe uczennice nawet zupełnie uwalniać będzie. Wprawdzie nie będzie mógł ten nowy zakład wydawać świadectw z walorem publicznym, wszelako ułatwi przygotowanie się do egzaminu dojrzałości przy seminarjach rządowych, a z czasem, miejmy niepłonną nadzieję, przemieni się w szkołę rządową i opatrzy Galicję wschodnią w czwarte seminarjum żeńskie. Byt zakładu jest na rok następny zapewniony, bo na zapytanie prywatne 25 uczennic już oświadczyło się z chęcią uczęszczania. Po ogłoszeniu wpisów liczba ta niezawodnie wzrośnie, bo nietylko Stanisławów, ale także okolica przysporzy tej nowej, użytecznej, a nawet bardzo potrzebnej szkole znaczną liczbę uczennic.

Córa wieku.

— Pani! szczerze ci pochlebię
Twierdząc, żeś jest córą wieku.
Zbytkiem serce jest u ciebie,
Co dziś kurczy się w człowieku.
Okaz taki, dziś nie rzadki:
Małe serce, dusza mała —
Wyrzekł facet do mężatki,
Co starego męża miała.

Więc odrzekła: — Bronić muszę
Tak złośliwie potępione
Moje serce, moją duszę,
Może być, że małe one,
Może być, że ja do zbytku
Materjału nie mam tego;
Lecz wystarczy do użytku,
Jak pan widzisz — domowego.

Jet Gryn.

Składki. Dla biedaka, wyrzuconego z mieszkania, Łaszkowieckiego złożyli: Kółko rodziny W. 70 ct. — Podolski 3 zł. — Ostrowski 50 ct.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny W Teatrze letnim: Dziś w środę „Syn Giboyera“, komedja w 5. aktach Augier'a. Szósty gościnny występ pana Mieczysława Frenkla, artysty teatrów warszawskich; jutro we czwartek „Muszkieterzy w konwikcie“, operetka w 3 aktach z francuskiego, przerobiona przez St Zaborskiego, z muzyką L. Varney'a.

Z teatru. Po upływie lat kilku mieliśmy sposobność onegdaj znowu podziwiania p. Mieczysława Frenkla, w pysznej jego kreacji, jaką jest Coquardier, tęść „korzennika“ Duranda. Gra, pełna spokoju, szlachetna w całem tego słowa znaczeniu, a poparta gestami i niezrównaną zaiste mimiką, zdolną jest rozśmieszyć i zachwycić, choćby największego śledziennika. Coquardier w interpretacji p. Frenkla wychodzi plastycznie nadzwyczaj a postać ta nabiera prawdopodobieństwa, choć przez autora skreślona jest nader nieprawdopodobnie. Ten poczciwy, niemal aż do głupoty poczciwy tęść „korzennika“ od pierwszego wejścia na scenie zwracał i przykuwał do siebie uwagę widza, p. Frenkel umiał go zrobić zajmującym. Nie będziemy wyliczać pojedyńczych scen, byłoby to zaiste za trudno, stwierdzimy tylko to, że od czasu, gdyśmy po raz ostatni widzieli artystę w tej roli, postać Coqaurdiera stała się pełniejszą, więcej wyposażoną w szczegóły, nadające jej rysy charakterystyczne, właściwe, a pobudzające do śmiech i oklasków, które wczoraj sypały się obficie, tak po aktach, jak i przy otwartej scenie.

Nasi artyści sekundowali dzielnie miłemu gościowi, grali z werwą i humorem. Na wyszczególnienie zasługują przedewszystkiem dwaj Durandowie pp. Trapszo i Hierowski, dalej panie Czaplińska, German, Pankiewiczówna, Fertnerówna i Rybicka, oraz pp. Walewski, Gasiński, Kiernicki i Stróżewski. Role były umiane dobrze, przedstawienie szło więc gładko.

Publiczność licznie zebrana nie szczędziła oklasków tak artyście warszawskiemu, jak i naszym artystom.

„Czwartaki“. Pan J. Krysta, znany kompozytor wielu powszechnie lubianych utworów tanecznych, wydał świeżo bardzo udatne kadryle pod tytułem „Czwartaki“, na tle melodyj narodowych Odpowiednio też do tego, tytuły figur poszczególnych brzmią z żołnierska, jak na przykład: Pochód, Pobudka, Obóz, Bitwa i t. d. Kadryle te są do nabycia we wszystkich księgarniach, a zastąpić powinne w domach polskich problematycznej wartości utwory niemieckie.

„Jeden z ostatnich“, — obraz dramatyczny w jednym akcie przez Franciszka Zwilkońskiego: (Lwów 1893. — 8° str. 32). Zacną myślą natchniona, przedstawia książeczka p. Zwilkońskiego — niedolę starego weterana, który wszystko, co miał, złożył na ołtarzu ojczyzny; nad grobem już stojąc, przechodzić musiał straszne cierpienia nędzy, znęcającej się nad nim i nad jego ukochaną wnuczką. W najkrytyczniejszej chwili, kiedy już biedny dziaduś sprzedać chce krzyż swój *virtuti militari*, wywalczony w 31 roku, kiedy ze skrzypkami w ręku powlec chce się na żebry, aby ocalić swe wnuczę od głodowej śmierci, zjawia się pomoc ze strony Towarzystwa weteranów i ratuje starca od okropnej konieczności żebrania.

Ale czy zawsze Towarzystwo weteranów może być takim aniołem ocalenia dla resztek bohaterskiej falangi z r. 31? Dochodzą nas słuchy, że obecnie właśnie kasa tego towarzystwa w ubolewania godnym znajduje się stanie, że gwałtownie wymaga zasiłków ze strony ogółu, aby módz odpowiedzieć wzniosłemu swemu celowi. Publiczność spełni więc czyn prawdziwie patrjotyczny, rozkupując książeczkę p. Zwilkońskiego, który cały dochód ze sprzedaży tego dziełka przeznaczył na fundusz weteranów z r. 31 we Lwowie. (Przypominamy przy sposobności, że również udatne nowele p. Z. Gergowiczówny pn. „Pierwiosnki“, dla zasilenia tychże funduszów zostały wydane).

Ostatnie wiadomości.

Wynikiem obrad zjazdu prezesów rad powiatowych były następujące uchwały:

1 Wyrażenie opinji o wnioskach, uczynionych w Sejmie w przedmiocie reformy ustawy gminnej.

2. Wybór komisji z 6. mianowicie z pp. księcia Adama Sapiehy, hr. Szczęsnego, Koziebrodzkiego, Stanisława hr. Stadnickiego, Ludomira Cieńskiego, br. Fredry i Dawida Abrahamowicza, której to komisji przekazano zredagowanie uchwalonej opinji o projektowanej reformie ustawy gminnej i przedłożenie jej księciu marszałkowi osobiście, zaś Wydziałowi krajowemu w osobnym memorjale.

3. Opinja ta ma być podaną do wiadomości wszystkich rad powiatowych, wszelako dopiero po przedłożeniu jej najpierw księciu marszałkowi i Wydziałowi krajowemu.

4. W sprawie reformy ustawy drogowej uchwalone zostały wnioski, które najpierw do zaopinjowania przesłane zostaną wszystkim reprezentacjom powiatowym, poczem zwołany zostanie zjazd prezesów rad powiatowych dla sfinalizowania tej sprawy, jako też powzięcia decyzji co do wielu innych spraw, poruszonych samoistnemi wnioskami.

5. Wyrażono jednomyślnie potrzebę perjodycznych zjazdów prezesów rad powiatowych, a to zarówno dla opinjowania każdocześnie projektowanych reform ustawodawczych, o ile się tyczą one autonomicznej administracji kraju, jak niemniej porozumiewania się co do jednolitej akcji przy wykonywaniu ustaw i przepisów.

Rozwiązanie seminarjum ruskiego we Wiedniu i decentralizacja seminarjów ruskich w Galicji, wywołuje w prasie wiedeńskiej najpotworniej sze komentarze, streszczające się ostatecznie w tem, że jest to skutek zachłanności politycznej Polaków, którzy tak długo reformować będą seminarja ruskie aż obrządek unicki zbliży się niemal zupełnie do łacińskiego i pozbawi ludność ruską jednej z wybitnych cech odrębności narodowej. Na te i tym podobne wywody, szkoda czasu wysilać się na odpowiedź, przedewszystkiem bowiem Polacy, jako tacy, na te najnowsze fakta nie wpływali w żadnem z ciał ustawodawczych.

Nareszcie i *Diło* wystąpiło z obszernym komentarzem odnośnego zarządzenia. Organ narodowców ruskich zachowuje się w całej tej sprawie z wielką rezerwą, a kilkuszpaltowy artykuł swój kończy następującemi słowy: „Przyjmujemy z zadowoleniem zapewnienie urzędowe, że „nikt nie ma na myśli latynizacji gr.-kat. seminarjów, ani oddania ich pod zarząd księży Jezuitów“, ale mimo to nie możemy otrząść się całkiem z pewnego niedowierzania, ze względu na całe dotychczasowe postępowanie z nami, na cały obecny system, który zawsze jeszcze okazuje się nieprzychylnym dla nas. Jednak nie chcemy bez dostatecznych podstaw wydawać niekorzystny sąd o rozpoczętej reformie, a będziemy śledzić bacznie dalszy jej rozwój. O reformie tej, jak się teraz pokazuje, niektórzy Rusini mieli już dawniej wiadomość; skoro tedy ci ludzie nie znajdywali przyczyny do zaalarmowania ruskiego społeczeństwa, to i my będziemy czekali spokojnie, choć niezupełnie bez niedowierzania. Daj Boże, ażeby nasze niedowierzanie okazało się niesprawiedliwiem!“

Ostatniemi dniami nadeszło do ministerstwa mnóstwo reklamacyj z powodu nieprzepuszczania paszy za granicę. Rząd szczegółowo je bada i zapewne do kilku dni załatwi. Jak się zdaje, te transporta paszy, które eksporterzy do dnia wydania zakazu wywozu na kolej albo na statek nadać chcieli, ale których dla braku wagonów albo płacht do nakrycia do transpotowania nie przyjęto, będą jeszcze przepuszczone za granicę, że zaś reklamacje, wnoszone z powodu, że kontrakty dostawy były przed wydaniem zakazu zawarte i na późniejsze miesiące opiewają, reklamacje te nie będą uwzględnione, a to w myśl intencyj, które przy wydaniu zakazu były decydującemi.

Petersburgskie „Słowiańskie towarzystwo dobroczynności“ wyznaczyło konnkurs na dwa dzieła o Słowiańszczyźnie: jedno ma obejmować dzieje Słowiańszczyzny do 1879 roku. — nagroda wynosi 3000 rubli; drugie ma traktować o politycznem i religijnem położeniu Słowian w Galicji i na Bukowinie. Naturalnie oba dzieła, aby mogły liczyć na powodzenie, muszą być napisane w duchu rosyjskim, a zatem mają być falsyfikatami historycznej wiedzy gwoli narzucenia Słowianom rusofilskiej polityki.

Były regent Risticz w telegramie, nadesłanym z Lucerny, zaprzeczył autentyczności karty wizytowej, którą poseł Ruszicz odczytał na posiedzeniu skupszyny. W karcie tej miał Risticz zalecać zupełne usunięcie z widowni życia politycznego resztek stronnictwa postępowego. Były regent oświadcza dalej w telegramie, że posiada w ręku dokumenta, zawierające wyznania posła Ruszicza, które wykazują nielojalność i brak odwagi cywilnej tego posła, a które były regent przyrzeka ogłosić.

Czytelnicy nasi przypominają sobie, że dnia 14. lutego b. r. w czasie nabożeństwa z powodu urodzin ks. Ferdynanda, metropolita Klemens w przemówieniu swojem od ołtarza wystąpił przeciw księciu i rządowi w sposób, który oburzył słuchaczy. Wtedy to tłumy usunęły metropolitę z urzędowania i osadziły go w klasztorze. Równocześnie wezwano telegraficznie rząd, aby wytoczył metropolicie proces karny, a następstwem tego był akt oskarżenia i rozprawa przed sądem przysięgłych w Tirnowie, która ukończyła się dnia 20. lipca. Przysięgli uznali metropolitę winnym zbrodni podburzania przeciw księciu i rządowi, a trybunał zasądził go w myśl wniosku prokuratora na dożywotne wygnanie z kraju.

Z Berlina donoszą: Według *Rhein.-westfael. Ztg.*, koncesje dla Polaków w W. ks. Poznańskiem mają się ograniczać jedynie do udzielania nauki religji dla uczniów polskich w ojczystym ich języku.

Zatarg sjamski wywołuje szereg interwiewów o kolonjalnej polityce Anglji i Francji. Szerszy rozgłos zyskały w prasie zagranicznej oświadczenia b. podsekretarza stanu dla kolonij Etienne'a, ogłoszone przez *Echo de Paris*, oraz rozmowa znakomitego znawcy spraw kolonjalnych sir Karola Dilkego z jednym z współpracowników *Figara*. „Oddawna już — mówił między innemi Etienne — myśli się o zdobyciu Sjamu i rzeczywiście nie widzę innego możliwego rozwiązania kwestji. Nie jestem wprawdzie wtajemniczony w plany rządu, ale jestem pewny, że bierze pod uwagę tę ewentualność. Na razie mamy wprawdzie dużo roboty z utrzymaniem naszego panowania nad Anamem i Tonkinem i byłoby lepiej, gdybyśmy przez cztery albo pięć lat nie przyjmowali na siebie nowych zadań. Ale rząd nie prowokował zajść ostatnich i teraz trzeba z nich wyciągnąć wszystkie konsekwencje. Spotykamy się tam z Anglikami, jak zresztą na wielu innych punktach kuli ziemskiej Czyż mamy im jednak nieustannie ustępować tak, jak w Egipcie? Sjam pewnego dnia albo do nich, albo do nas będzie należał, lepiej zatem, jeśli my go dostaniemy.“ Sir Dilke, wychodząc po za ramy konfliktu sjamskiego, wyraża swoje uwagi i poglądy o obecnym stanie francusko-angielskich stosunków kolonjalnych: „W sprawie sjamskiej — mówił Dilke — nie należy się obawiać starcia między Francją a Anglją, choćby nawet Francja chciała anektować Sjam. Nie jest to atoli, jak się zdaje, w zamiarach rządu francuskiego. Co do Egiptu, sama Anglja w interesie swej wojennej siły obronnej powinnaby wycofać swoją armję z Egiptu. Dziś rzeczą jest Francji zabrać w tej sprawie głos i czynić propozycje. Na Madagaskarze, bez nieusprawiedliwionej wojny, nie zdoła się nigdy osiedlić Francja; zrobiłaby więc lepiej, opuszczając go dobrowolnie. Najgroźniej przedstawia się zatarg nowofundlandzki. Jest to najtrudniejszy i najdrażliwszy spór między Francją a Anglją. Broń może tu pewnego dnia sama wypalić, a jeśli nie przyjdzie do porozumienia, wyniknąć stąd może niszcząca wojna *Entente cordiale* między Francją i Anglją może być w sprawach kolonjalnych przy wzajemnych koncesjach uzyskane; w kwestjach zaś, dotyczących polityki europejskiej, jest wprost niemożliwe. Każdy gabinet, któryby chciał wciągnąć Anglję w jakikolwiek zatarg europejski, postawiony byłby jutro w stan oskarżenia. Izba niższa, która trzyma sznurek od sakiewki, nie da nigdy ani jednego penny dla interwencji Anglji na rzecz Francji lub trójprzymierza. Polityka Anglji jest polityką bezwzględnej neutralności: tak jest i inaczej być nie może.“

Grecki rząd jest przedmiotem coraz gwałtowniejszych ataków ze strony opozycyjnej prasy, która przygotowuje nader zaciętą kampanję. Dzienniki powiększają swój format, wydają dwie edycje dziennie, pomnażają liczbę współpracowników. Najgorliwszą agitacją antirządową odznacza się obecnie zwłaszcza prasa barwy trikupistycznej, której niechęć do korony wzrasta z każdym dniem. Jest to objaw tem szczególniejszy, że nie tak dawno król Jerzy bardzo gorącem uznaniem zaszczycał Trikupisa i dla niego naraził nawet swoją popularność. W pamięci politycznego świata żywo stoi jeszcze rodzaj zamachu stanu, na jaki się zdecydował król, aby obalić stojące u szczytu potęgi ministerstwo Delyannisa, a w jego miejce powierzyć ster rządów Trikupisowi. Król zawiódł się jednak w nadziejach, jakie pokładał w wybitnych zdolnościach Trikupisa, stan finansów nietylko się nie poprawił, ale został jeszcze bardziej wobec zagranicy zdyskredytowany. Znalazłszy się znowu z opozycji, były prezes gabinetu z prawdziwą nienawiścią występuje przeciwko monarsze, utrudniając mu jeszcze bardziej niełatwe zadanie rządzenia.

Telegramy „Dziennika Polskiego“.

Wiedeń 25 lipca. *Pol. Corr.* donosi, że Serbja, chcąc zadokumentować przyjaźne z Austrją stosunki, wydaliła ze swych granic znanego agitatora hercegowińskiego Spahi'ego.

Wiedeń 25. lipca. Wdowę po ministrze Bauerze odwiedził wczoraj między innymi niemiecki *attachés* wojskowy, przynosząc wyrazy współczucia od cesarza Wilhelma.

Buda Peszt 25. lipca. Kombinacja, wedle której teka ministra wojny miałaby się dostać Fejervary'emu, znajduje tu wiele wiary.

Paryż 25. lipca. Poseł francuski w Bangkoku (w Sjamie) został odwołany. Sjamskie poselstwo ma dziś opuścić Paryż.

Z głosów pism daje się dość wyraźnie wywnioskować ogólna opinja, iż to wpływy angielskie spowodowały Sjam do odrzucenia ultimatum.

Rząd francuski zawiadomił wczoraj obce mocarstwa o zamiarze swym blokady zatok sjamskich.

Berlin 25. lipca. *Nordd. Allg. Ztg.* uznaje za fałszywą pogłoskę, jakoby rząd miał zażądać od inspekcji szkolnej w Poznaniu opinji co do sposobu wprowadzenia do szkół w Poznańskiem nauki polskiej.

Zurych 25. lipca. Przewódcy niezawisłych socjalistów Ronneman, Kuehnel i Schmied zostali, na zarządzenie prokuratora związku, aresztowani.

Londyn 25. lipca. Wedle *Timesa*, starała się niedawno Rosja wybadać opinję rządu sjamskiego, czy też Sjam nie byłby skłonnym odstąpić Rosji wyspę Salanga, jako stację dla rosyjskich okrętów.

Wiedeń 25. lipca. Wczoraj po zamknięciu giełdy południ. notowano: kredyty 333·25; węg. kredyty 414·50; anglosy —·—; laenderbanki 246·60; sztaebany 304·75; lombardy 103·12; elbethale —·—; tytoniowe —·—; alpiny 54·10; renta majowa 97·35; węg. złota 115·50; węg. koronowa 94·45; austr. koronowa 96·60; losy tureckie 48·90, uniony —·—.

Berlin 25. lipca. Giełda wczorajsza, wiecz., kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porownawczy kurs wiedeński t. zw. Wiener Parität). Kredyty 200·20 (332·71); lombardy 42·— (102·79); węg. renta złota 94·25 (115·53); ruble 213·25 (130·46).

Frankfurt 25. lipca. Giełda wczorajsza wieczorna kursa ostatnie. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński). Kredyty 271·25 (333·33) lombardy 86·50 (103·20); renta węg. złota —·— (—·—) koronowa —·— (—·—).

Wiedeń 25. lipca. Peszteński telegram *Nowej Pressy* donosi o świeżych zajściach granicznych w Tatrach w pobliżu Morskiego Oka. Mianowicie 10 leśnych hrabiego (nazwisko w telegramie opuszczone — zapewne hr. Zamojskiego) napadło i zburzyło stojący na Jaworzynie szałas ks. Hohenlohego. Węgierski komisarz powiatowy przesłał swemu rządowi obszerną relację.

Wiedeń 25. lipca. Hrabia Taaffe przybędzie tu dzisiaj z Nalżowa, przedewszystkiem na pogrzeb ministra wojny Bauera.

Wiedeń 25 lipca. Najwyższa rada sanitarna skonstatowała, że niebezpieczeństwo zawleczenia cholery zwiększyło się ostatnimi czasy, zwłaszcza w poładniowych prowincjach monarchji. Z tego powodu zaleca rada sanitarna wykonywanie kontroli nad podróżnymi i przedsiębranie wszelkich profilaktycznych środków.

Wiedeń 25. lipca. Cesarz przybył tu dziś rano, aby wziąć udział w pogrzebie barona Bauera.

Wdowa po zmarłym ministrze otrzymała mnóstwo pism i telegramów kondolencyjnych, między innemi od księcia bułgarskiego i od rządu węgierskiego.

Wiedeń 25. lipca. Cesarz złożył wdowie po ś. p. Bauerze wizytę kondolencyjną

Budapeszt 25. lipca. Lekarze skonstatowali, że podejrzany wypadek zasłabnięcia w Komornie nie był cholerą, ale porażeniem płuc.

Ołomuniec 25. lipca. *Posor* twierdzi, że namiestnikiem po p. Loehlu, zostanie pewien członek szlachty konserwatywnej, umiejący po czesku i członek rady państwa i że nominacja ta byłaby sukcesem klubu Hohenwarta. *Posor* przypisuje ją wpływom ministra Schönborna i oświadcza, że drugi Loebl nie przyjdzie na Morawę.

Hermanstadt 25 lipca Konferencja rumuńska przyjęła rezolucję, w której zgromadzeni przystępują w zupełności do memorjału, złożonego w ubiegłym roku w kancelarji gabinetowej cesarza. Zarazem oświadczyli się członkowie konferencji przeciw kościelno-politycznym reformom rządu węgierskiego, jako nieusprawiedliwionym żadnym interesem państwa i wyrazili życzenie zgodnego współdziałania z wszystkiemi niewęgierskiemi narodowościami, zamieszkującemi państwo węgierskie.

Rzym 25. lipca. Wobec alarmujących doniesień dzienników, że w górnych Włoszech szerzy się cholera, konstatuje urząd sanitarny, że tylko w Genui i Aleksandrji zdarzyło się kilka podejrzanych wypadków zasłabnięcia u osób, które przybyły z Francji.

Berlin 25. lipca. Kanonierka niemiecka „Wolff“ zawinęła wczoraj do portu w Bangkoku.

Paryż 25. lipca. Poseł sjamski nie przyszedł już wczoraj do ministerstwa spraw zagranicznych.

Kolonja 25. lipca. Cesarz niemiecki z żoną przybył tu wczoraj po południu.

Londyn 25. lipca. Blokada Sjamu wywarła tu najgorsze wrażenie. Prasa wzywa Anglję, by nie siedziała z założonemi rękoma.

Bukareszt 25. lipca. Wiadomość, jakoby Rosja zamierzała wejść w ściślejszy sojusz handlowy z Rumunją i wysłała tu w tym celu dwóch swoich urzędników, — nie ma podstawy.

Sofja 25. lipca. Stosunki Rosji z Bułgarją zaostrzyły się jeszcze bardziej skutkiem tego, że wspólnik Panicy, rotmistrz Czewdarow przyjęty został, jako oficer do armji rosyjskiej, w skład której już przed nim weszli Benderew i Grujew.

Telegram giełdowy.

Wiedeń, dnia 25. lipca, godz. 2. min. —.

Akcje kred.	333·—	Gal. obl. propin.	98·15
Alpiny	54·—	Wied losy	175·—
Kredyty węg.	413·50	Akcje tyton.	186·—
Anglobanki	150·50	4% Poż. kraj.	
Uniony	248·75	z r. 1893	97·—
Ludwiki	219·—	Elbethale	233·—
Nordbany	288·—	Länderbanki	2461·0
Lombardy	102·75	Renta zł. węg.	115·45
Losy tureckie	48·80	Bankvereiny	121·—
Staatsbahny	304·50	Węg. renta pap.	94·45
Czerniowieckie	257·—	Ruble	1·30·50

Przyjechali do Lwowa.

dnia 25. lipca 1893 r

HOTEL ŻORŻA. J. Douglus z Londynu. St Piasecka z Ryszowa. R. Cieński z Uwiśla. D. hr. Starzyński z Wołynia. A. Sokołowski z Zaleszczan. J Filipowski z Bccowa. Ks. B. Kłopotowski z Żytomierza. Ks. A. Matkowski z Podola ros. St. Orski z Tłumacza. F. Peternichs z Wiednia.

HOTEL IMPERIAL. G. hr. Romer z Zatełcza. T. Tuffek, A. Matula z Krakowa. Dr. W. Piliński z Rzeszowa. Z. Białobrzeski ze Szkła. A ks. Barewicz z Sambora. J. hr. Michałowski z Sędziszowa. W. hr. Piliński z Grzymałowa. A. Roisits z Frankfurtu. Geringer d'Odenburg z Rzeszowa. W. Jędrzejowicz z Litatyna.

HOTEL EUROPEJSKI. I. Bernardiner z Wiednia. R. Ujejski z Pawłowa. W. Jaworski z Przemyśla. A. Salzer z Wiednia O. Artymowicz z Replina. S. Bieloskurski ze Stoja. A. Kownacki ze Świtozowa

NEKROLOGJA.

†

ANTONI TROMPETEUR

towarzysz sztuki drukarskiej,

członek Towarzystwa „Wzajemnej pomocy drukarzy lwowskich“, Tow. „Gwiazdy“ i Tow. „Kasy chorych“,

przeżywszy lat 68, po ciężkiej słabości, opatrzony św. Sakramentami, przeniósł się dnia 24. lipca o godzinie pół do 7-mej wieczór, do wieczności.

W smutku pozostała żona wraz z synami i córkami zapraszają krewnych, przyjaciół i pobożnych chrześcian na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie w środę o godzinie 6 popołudniu z domu żałoby przy ulicy Żulińskiego nr. 15, na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, 25. lipca 1893 r.

TEATR LETNI.

Dziś:

Szósty gościnny występ p. **Mieczysława Frenkla**, artysty teatrów warszawskich.

Syn Giboyera

komedja 5. aktach Augiera.

OSOBY:

Margrabia d'Auebrive	Zboiński
Pan Maréchal	Frenkel
Pani Maréchal	Ostrembowa
Fernanda, córka Maréchala z 1° małż.	Stachowicz
Baronowa Pfeffers, wdowa	Pankiewicz
Hrabia de Oureville	Trapszo
Giboyer	Chmieliński
Maksymilian Gerard	Woleński
Centuriera la Haute Sarte	Hierowski
Wicehrabia de Vriliere	Wysocki
Kawaler de Germoise	Kliszewski
Madame Vieuxtor	Chmielińska
Dubois, kamerdyner markiza	Kiernicki
Służący baronowej	Chudkowski
Służący p Maréchal	Stróżewski

Rzecz dzieje się w r. 1862.

Oświetlenie elektryczne.

Jutro w teatrze letnim: **„Muszkieterzy w konwikcie“**, (*Les mousquetaires au Couvent*), operetka w 3. aktach z francuskiego, przerobiona przez St Zaborowskiego, z muzyką L. Varney'a.

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite

po 1½ centa od wyrazu

Miechy kowalskie wyrobu krajowego (silnej budowy) po zł. 28, poleca Piotr Chrząstowski, handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny 1, (naprzeciw Katedry).

Chusteczki do nosa płócienne, ze szlakami, batystowe białe i ze szlakami, fartuszki, spodnice wełniane, perkalowe, satynowe i jedwabne, poleca *Karol Matias*, przedtem Wilhelm Sydor, Lwów, plac Marjacki l. 4. 7

Ekonom, kawaler, poszukuje posady. Adres: Zarząd dóbr Borszowice, p. Niżankowice. 560

Apteka w Samborze „pod złotym orłem" jest z wolnej ręki do wydzierżawienia. Wiadomość u właścicielki.

Cukiernia Józefa Siemontowskiego w Tarnowie poszukuje uzdolnionego subjekta. 587

Fortepiany eleganckie od 60 do 300 zł, **pianina** od 150 zł, **cytry** koncertowe, **stoliki, pulty** najtaniej. Zaliński go 6 parter. *Kalinowski.*

Najpraktyczniejsze, najlżejsze i najtańsze ze wszystkich znanych systemów patentowane siewniki Melichara siejące na każdym terenie bez regulowania skrzyni. Udoskonalone, ziarna niekaleczące młocarnie z karbowanemi stalowemi cepami, kieraty, wialnie, sieczkarnie z gwarancją znakomitego własnego wyrobu — **poleca** *Michał Dornwald* **w Przemyślu.**

Kapelusze i Cylindry Piessa i Angielskie, sprzedają najtaniej **S Gabriel i J. Chlebownik** we Lwowie, plac Halicki l. 3.

Hafty na kanwie, suknie, atłasie, pluszu, zaczęte i niewykończone, oraz wszelkie przybory do haftów, włóczki, fiorele, bawełny francuskie, kanwy, jawy, juty, congres, poleca najtaniej Mikołaj Ludwik, Lwów, ul. Halicka 14.

Adolf Pinkas, artysta malarz. Za marstynów. Ulica Jana Trzeciego 355.

Młody magister farmacji, dobrze polecony znajdzie pomieszczenie od 1. września w aptece E. Denkera w Leżajsku. 591

Kamienica nowa, narożna z powodu wyjazdu do sprzedania. Wiadomość: Zamojskiego 2, drzwi 4. 590

Większej apteki poszukuje się do kupna. Zgłoszenia przyjmuje ***Karol Horitza*, apteka p. Schwarza, Przemyśl.**

Tutki cygaretowe nieklejone! z najlepszej bibułki francuskiej **1000** sztuk od **1 zł.** poleca fabryka **F. Niżałowskiego**, Lwów, Hotel Żorża Opakowanie gratis. Przy odbiorze 5000 sztuk franco. 17?

Mieszkania i sklepy

po 1 cencie od wyrazu.

W Krynicy do sprzedania Willa pod „złotą bramą". Wiadomość: Władysław Kamiński, Krynica. 574

L. W. kr. 28.721/93. 1859 1 1

OGŁOSZENIE LICYTACYJNE.

Celem wydzierżawienia dochodów mytniczych na drogach krajowych na rok 1894, ewentualnie zaś po koniec roku 1896, przeprowadzone będą we właściwych Wydziałach powiatowych rozprawy licytacyjne.

Terminy tych rozpraw oznaczą poszczególne Wydziały powiatowe w czasie wszakże pomiędzy 10tym września a 10tym października b. r.

Wykaz stacyj mytniczych wystawionych na licytację w roku 1893.

L. porz.	Droga krajowa	Powiat	Nazwa stacji	Cena wywołania zł. w. a.	Uwaga
1	Kraków-Chełmek	Krakowski	Przeginia duchowna	230	—
2			Kaszów	670	z domkiem
3	Czyżyny-Cło		Branice	750	z domkiem
4	Nowy Targ-Zakopane	Nowo Targski	Szaflary	1 541	z domkiem
5			Poronin	1 054	z domkiem
6	Zakliczyn Sącz Niedzica	Nowo-Sądecki	Gołkowice	3.500	z domkiem
7	Słotwina Brzesko-Sącz	Brzeski	Kurów	580	z domkiem
8		Dąbrowski	Bagienica	3.000	z domkiem
9	Tarnów-Szczucin		Radwan	1 800	z domkiem
10		Tarnowski	Krzyż	2.078	z domkiem
11	Dębica Nadbrzezie	Ropczycki	Brzeźnica	753	—
12		Tarnobrzeski	Wielowieś	1.409	z domkiem
13			Rozwadów	1.105	z domkiem
14		Niski	Piorunka (Nowosielec)	839	z domkiem
15			Jeżowe	940	z domkiem
16		Rzeszowski	Staromieście	1.675	z domkiem
17			Jasionka	1.840	z domkiem
18		Kolbuszowski	Sokołów	1.660	z domkiem
19	Przeworsk-Kańczuga	Łańcucki	Przeworsk	1.614	—
20	Przemyśl-Sanok	Przemyski	Olszany	1 900	—
21			Przemyśl	2 438	—
22	Zimnawoda-Hossany	Gródecki	Parasce	874	z domkiem
23			Stawczany	1.146	z domkiem
24	Lwów-Rohatyn	Bóbrecki	Repechów	650	z domkiem
25			Spilczyn	650	—
26		Lwowski	Dawidów	1.200	z domkiem
27	Lwów-Stojanów	Kamionecki	Stojanów	615	z domkiem
28	Brzeżany-Złoczów	Złoczowski	Bohutyn Rozhadów	1.806	—
29	Zborów Załoźce	Złoczowski	Kudubińce	1.200	z domkiem
30			Młynowce	600	z domkiem
31			Załoźce	1.000	z domkiem
32	Tarnopol-Podwołoczyska	Tarnopolski	Smykowce	2.350	z domkiem
33	Rohatyn-Tarnopol		Zagrobella	5.350	z domkiem
34	Tyśmienica Kołomyja	Tłumacki	Tyśmienica (Wygoda)	1.702	z domkiem
35			Ottynia	2 015	z domkiem
36	Żółkiew-Krystynopol	Żółkiewski	Żółkiew	3.105	z domkiem
37		Sokalski	Błotnia	1 086	z domkiem
38			Nowy dwór	1.800	z domkiem
39	Czortków-Skała	Czortkowski	Dawidkowce	900	z domkiem

Podając powyższe ogłoszenie do publicznej wiadomości, **Wydział krajowy** oznajmia zarazem, że **do dnia 10go września b. r.**, to jest przed terminem wyznaczonym dla licytacji powiatowych, **przyjmować będzie oferty** na każdą stację mytniczą wykazem objętą.

Każda oferta ma być należycie opieczętowana i zawierać oświadczenie, że oferentowi znane są wszystkie warunki licytacyjne i że wszystkim tym warunkom w zupełności się poddaje.

Wyjątkowe lub wątpliwej treści zastrzeżenia uwzględnione nie będą.

Na kopercie oferty wymieni podający nazwę stacji, o której dzierżawę się ubiega.

Jednocześnie z powołaniem się na wniesioną ofertę ma być oddzielnie pod osobną kopertą należycie opieczętowaną i z oznaczeniem na niej stacji mytniczej, złożone wadjum licytacyjne, które wynosić ma 10% łącznej kwoty wywołania.

Bliższą wiadomość o warunkach licytacyjnych powziąć można w Dep. IV. Wydziału krajowego lub też w kancelarjach Wydziałów powiatowych.

Z Rady Wydziału krajowego

Królestwa Galicji i Lodomerji wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

We Lwowie, dnia 30. czerwca 1893 r.

Chudzikiewicz.

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki szerlańskiej. Z drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.